

# Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . . 11 Kor.  
półroczna . . . 6 .  
kwartalna . . . 8 .

Rękopisów, przyjętych do druku,  
Redakcja nie zwraca.

PISMO POSWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM  
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi każdego piątku.

Redakcja, Administracja i Okręgowo:  
Ms. Dr. A. Pechnik, Szustarska 44.  
Inseraty przyjmuje się za opłatą  
80 hal. od wiersza petito.  
Reklamacye otwarte wolne są od  
opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Z Worochty. — Wspomnienia ze zjazdu euchar. w Dubrowniku. — Kurs instrukcyjny dla kapłanów. — Pielgrzymka do Ziemi św. — Wycieczki do Pragi. — Kronika. — Ekskursja bibliogr. — Bibliografia. — Korespondencya. — Z kongregacyi rzymskich. — Tarnowskie Koło Katech. — Z lwowskiego Koła Katech. — Wiadomości dycezyalne. — Ogłoszenia.

## Z Worochty.

Dom Księży w Worochcie! Jest to jedno z niewielu dzieł, które stworzyli księża diecezyi lwowskiej samodzielnie, bez nakazów z góry, bez oglądania się na pomoc z zewnątrz. Dom w zaciszu i spokoju, przeznaczony wyłącznie dla księży, aby byli razem, aby się czuli swobodnymi! Jest tam wszystko, czego może pragnąć człowiek, szukający wypoczynku w czasie wakacji. Tuż obok góry i lasy; niżej nieco Prut płynie, a kaplica murowana przy samym domu. Lokale niewielkie, ale wygodne. Duże, świetne werandy od południa i zachodu; widać z nich pociągi jadące i gości, jak witają lub żegnają powietrze tutaj. Jeśli odjedźda ksiądz jaki, wygodnie oknem i jeszcze raz popatrzy na nasz Dom i prześle kolegom swoim na pożegnanie jeszcze raz: „do widzenia!”

Zarząd Domu jest w rękach księży, a stało się to już tradycją, że gospodarz jest dla wszystkich grzeczny, usłuszny i nadzwyczaj serdeczny.

Zjeżdżają się więc bracia kapłani co roku w czasie wakacji do swojego Domu i używają wczasów, szczęśliwi, że mogą być i sami i razem. Co roku też urządzają w Domu Kapłanów rekolekcyje dla księży: i zbiera się zawsze gromadka i krzepi swą duszą i restauruje ją i kłęczy w pięknej i widnej kaplicy i modli się i rozmawia i czci Najświętszy Sakrament. Jak miły widok, gdy wieczer przy blasku świec łamią się o sklepienia fały pieśni, gdy płynie w niebo hymn uwielbienia, gdy pochyla się głowy, a dzwonek języzy i ksiądz błogosławi zebranych!

W tym roku przewodniczył ćwiczeniom duchownym proboszcz złoczowski, X. kanonik Czajkowski. Ćwiczenia takie należy zawsze pojmować bardzo poważnie, aby rzeczywiście stały się dla życia duchowego odzwierciedleniem i pokrzepieniem. A nie może tu być rzeczą obojętną, kto jest przewodniczącym X. Czajkowski, któremu każdy musi przyznać nadzwyczajną gorliwość duszpasterską, który też posiada duże doświadczenie i wyrobienie życia, spełnił dobry uczynek, przewodnicząc współbraciom

swoim w tych ćwiczeniach. Nie dla pochlebstwa wspominać o tem, ale w przekonaniu, że światła pod korzec kryć nie należy i że za pracę bezinteresowną a mądrą należy się wdzięczność i uznanie.

W czasie rekolekcyj bywa w Worochcie księży przeszło 20; w czasie zwyczajnym bawi przeciętnie około 15, a przez cały ciąg lipca i sierpnia zawadzi o nasz Dom około 50. Skądże weźmie się więcej? Nie przyjadą tu z Królestwa, ani z diecezyi krakowskiej lub tarnowskiej — chyba wyjątkowo — a nasi?

Nasi jeżdżą w różne strony, jeżdżą za granicę.

Rzecz to naturalnie pożyteczna poznać kraje obce, obce urzędnicy i przywieść do swoich to, co tam dobrego zobaczymy. Potrzeba nam się zbliżyć do świata, do ludzi, nawiązywać stosunki z zachodem. Inni potrzebują kąpiel morskich, inni odwiedzają Zakopane, inni podróżują po świecie, — dlatego Worochta musi mieć mało gości.

Czy jednak nie mogłoby być ich więcej?

Dom w Worochcie obciążony jest długim w kwocie 2400 koron, ciężką na nim podatki — i jeśli pomoc jaka nie przyjdzie, ciężko musiałyby właśnie lub później przejść w obce ręce. A więc trzeba nam starać się, żeby nie upadł, trzeba szukać takich, co by go podparli.

Jest przeszło 130 członków, którzy się zobowiązali płacić datek roczny na Dom i korzystać w zamian z Domu na lepszych warunkach — a czy płacić? Ilu płaci? Nie płaci nawet 20, bo się nie dba o Dom wspólny, bo się jest obojętnym dla wspólnego celu, bo się żaluje grosza na rzecz, która nie przynosi bezpośredniej korzyści. Jest w nas trochę egoizm, może nawet więcej, niżby się zdawało. Jest w nas pewna ciasnota, która sprawia, że nie chcemy nic widzieć poza ścianami domu własnego, po za najbliższym interesem osobistym. Zapukamy wtenczas, gdy będziemy potrzebowali — a inni niech dla nas składają, abymy mieli z czego kiedyś korzystać.

A owe podróże do obcych krajów? — Swego nie znamy, cudze chwalimy. Roi się za granicą od Polaków i Polek, jak gdybyśmy byli społeczeństwem bogatym. Jeżdżą i rujnują się, a ziemię sprzedają ołcum lub wy-

dzierzawiają żydom. Ale stało się modą wyjeżdżać za granicę. Tam wszystko dobre, u nas wszystko złe. Tylko, że ci panowie prawdopodobnie nigdy nie suszą sobie głowy nad tem, co robić, aby i u nas było lepiej i wesalej. Tylko że ci panowie nie położą dobrowolnie ani jednej cegiełki, aby zbudować szczęście we własnym kraju. Czy i my niekiedy nie ulegamy modzie? Czy nie cierpi na tem nasz Dom w Worochoćce?

Przedewszystkiem księża dyecezyi lwowskiej powinni wszyscy, spełniając obowiązek obywatelski i patrio-tyczny (pomijamy już nasz interes stanowy), przyczynić się do utrzymania Domu w Worochoćce, nie omijając go, nie krzywdzić, ale podierać i ulepszać. Utrzymanie tego Domu leży w interesie wspólnym, nie tej lub owej jednostki, bo tu nikt nie ciągnie zysków dla siebie, przeciwnie, — niektórzy włożyli tu wiele swej pracy i grosza i dziś jeszcze wkładają. Inni więc niech także składają cegiełki dla wspólnego celu, niech podtrzymują dzieło, stworzone przez duchowieństwo archidyecezyi lwowskiej. Nie wolno nam zapominać o tem, co nasze Kroaci jedzą, brudnymi i starymi okrętami, ale swoimi, nie węgierskimi lub włoskimi: jest nadzieja, że w krótkim czasie będą mieli swoje nowe i piękne. My nie postąpimy nigdy naprzód, będziemy zawsze nędzaczami, jeśli każdy nie dołoży swojej cegiełki do wspólnej budowy i wspólnych celów.

Mamy jednak jeszcze wiele innych rzeczy, które się źle rozkładają przez naszą ospałość i niedbalstwo. Dla przykładu weźmy Towarzystwo wzaj. pomocy Kapłanów w Rzecz stworzona przez księży i dla księży przeznaczona — znów dzieło przedewszystkiem dyecezyi lwowskiej.

Towarzystwo mogłoby się stać ogniskiem silnego ruchu, potęgą pod niejednym względem, ale księża sami mało o nie dbają, o niem nie myślą. Nie zależy im na tem, czy się w niem co robi, czy się nie robi, czy się ono rozwija, czy upada. Różne związki świeckie zawodowe rozwijają się znakomicie nieraz, wytworząc siłę społeczną i polityczną — u nas po za organizacją oficjalną, w praktyce dość luźną, zbyt mało się inicjatywy, dyskusji o rzeczach, które nam wszystkim powinny leżeć na sercu. Tem tłumaczy się, że Towarzystwo Kapłanów mało zyskuje nowych członków, nie rozrasta się, nie rozszerza swoich celów. Trudno nieraz o wybór delegatów; na zjazdy przybywa niewielu, dyskusji na temat spraw i celów Towarzystwa w organach naszych nie prowadzi się prawie. Niedawno objęło Towarzystwo nasze dla księży ajencyę Towarzystwa ubezpieczeń krakowskiego, ale znowo niewielka tylko ilość księży naszych korzysta z tego pośrednictwa — i tu więc widoczna nasza apatya i bierność<sup>1)</sup>.

A kongregacye dziekańskie? Zjeżdżają się księża dość licznie; odpiewają Msze i Officium Defun-

ctum i kazanie wygłoszą, a potem obiad i odjazd do domu. Na omawianie spraw bieżących, na dyskusyę brak czasu. Zdawaćby się mogło, że niema na tym czem radzić, a jednak tematów byłoby aż nadto.

Pomijam już politykę, bo ona nas duszpasterzy mniej obchodzi, ale młództwo jest spraw czysto kościelnych, społecznych i narodowych, któreby można omówić i ujednostajnić, gdyby się na nie zwracało uwagę. Stan kościołów, kaplic, parafian, stan obrządku naszego, stosunki nasze osobiste, stosunek do władz, do szkoły, do ludu, bractwa kościelne, Kółka rolnicze, Czynielni, Kasy zapomogowe, a także związki nasze własne, Dom w Worochoćce, Towarzystwo wzaj. pom. Kapłanów, Związek Katechetów itd. — toć to rzeczy, które nas powinny zajmować i które dostarczyłyby wiele tematu do dyskusji. A jeśli o tych rzeczach nie mówi się na zjazdach i zebraniach, to dlatego tylko, że niemi mało się zajmujemy.

Niekiedy znajdzie się jednostka, rwąca się z większym zapalem do pracy, świadoma grożących nam niebezpieczeństw, ale zostanie osamotniona, bo inni nie pójdą za nią, owsem za jej wiej żmą, że się wyrwa i nowe wprowadza rzeczy, przyduszą ją, będą jej unikalni. A następstwa tego?

Na jednym z najlepiej wyposażonych probostw dyecezyi naszej siedział proboszcz lat przeszło dwadzieścia, a kościół jego był obdarty, opuszczony, — ani ornatów, ani kielichów. Dla kogo, na co szły duże przychody z tego probostwa? Na cóż się zdaly wizytacye dziekańskie?

A jeśli probostwa pierwszorzędne są mocno obdłużone, czy to się na duszpasterstwo nie musi odbić szkodliwie? A różne rzeczy inne? Czy trochę więcej odważi i stanowczości dziekana lub braci sąsiadów nie zaraziłoby niejednemu zgorzeniu? W czym interesie leży pokrywać to, co być nie powinno i dopuszczać, aby zgorzenie stało się publicznem?

Możeby tych rzeczy było znacznie mniej, gdyby u nas było więcej dyskusji i rozumnej a koniecznej krytyki.

Nie możemy tać przed sobą, że czasy stają się dla nas i dla Kościoła coraz groźniejsze, że nas powoli usuwają z dawnego stanowiska i że za lat kilkanaście, kiedy dorosnie generacya dzisiejsza szkolna, może nam być już dość ciasno. Wpływa na społeczeństwo daje urząd i władza, a niezależnie od urzędu i władzy daje praca. W interesie Kościoła i społeczeństwa powinniśmy mieć wpływ wszyscy — i to jak największy, a ten wpływ może być zdobyty jedynie pracą i cnotą — traci się zaś wpływ wszelki przez opieszałość, zamiłowanie wygod i bierność.

Czy np. każdy z nas, który jest radnym w mieście lub w gminie wiejskiej, chodzi na wszystkie posiedzenia, czy interesuje się sprawami miejskimi i gminnymi, czy wkłada tam nieco swej duszy i pracy, czy raczej da się wybrać na to, aby nie chodzić i nie psuć sobie spokoju i nie zrywać się sprawami mieszczańskimi? A wtenczas inni tam wpływ zdobędą, a nam pozostanie do czasu jedynie ten honor, że pierwsze zostawią nam miejsce przy stole. Ale co potem będzie?

Są księża delegatami i członkami różnych rad szkolnych, przewodniczą bardzo często w radach szkolnych

<sup>1)</sup> Przy tej sposobności uwiadomiamy Cześć Czynielników naszych, nie znających jeszcze działalności naszego Tow. wz. pom. kapłanów, że oprócz zapomóg bezwrotnych (w razie np. choroby) i rent stałych, udziela ono także od dwóch lat znacznych pożyczek na najdogodniejszych warunkach (na 5%). Pożyczki zaś może ogromna większość kapłanów potrzebować koniecznie w pewnych wypadkach, np. dostawszy probostwo. Dop. red.

miejscowych Czy wszyscy tych spraw pilnują, czy też dla miłej wygody poprzestają na samym tytule, a robotę całą innym zostawiają? A szkolnictwo jest dziś rzeczą ogromnie ważną, prąd zaś wiący z zachodu jest i dla nas groźny. Kto więc ma jakikolwiek wpływ na sprawy szkolne, powinien z tego wpływu korzystać w całej pełni. W stosunkach z nauczycielami i z radami szkolnymi ksiądz bezwarunkowo powinien bronić sprawiedliwości i stać na straży interesów religijnych. Niedbalstwo ze strony przedstawicieli duchowieństwa w radach szkolnych może w przyszłości ściągnąć na nas i na naukę religii w szkołach nieobliczalne następstwa — a i dziś nieśtetę w wielu wypadkach źle się dzieje — z winy naszej.

Rzeczą dalej jest naturalną, że w pierwszym rzędzie ksiądz powinien należeć do towarzystw dobroczynnych i tam znowu pracować. Naraża to na wydatki i niewygody, — ale to konieczny obowiązek naszego stanu. I w mieście i na wsi należy zająć się i temi rzeczymi i nie spychać całej roboty na drugih. Niechaj i ubodzy widzą w Kościele i w księdzu naturalnego przyjaciela i obrońcę. Praca to zresztą bardzo przyjemna i dla nas najbardziej odpowiednia.

Sprawy Kółek rolniczych i kas Raiffeisena wymagają pewnej ostrożności. Dobrze, jeśli i tam jest ksiądz i to nie malowanym prezesem, ale człowiekiem czynnym i mądrym, a prztem bezstronnym dla wszystkich. Piękną rzeczą jest także orkiestra w parafii i chór dobry, ale — nie wszystkim wszystko dano.

Inna rzecz z czytelniami i odczytami. Wypadają one w niedziele, kiedy księża mają najwięcej zajęć. Jeśli jednak księży jest kilku, niechby się tak ułożyli, aby bodaj jeden mógł być na odczytanie, bo tam jest potrzebny.

Wielu z nas rzuca gromy na Towarzystwo Szkoły Ludowej z powodu jego czytelni i odczytów. Skargi te bywają niekiedy całkiem słuszne, ale niekiedy też i bezpodstawne i te nam mogą bardzo szkodzić. Cóż tu zrobić? Niema innego wyjścia, jak tylko należeć samemu do miejscowego Koła Tow. Szk. Lud. i tam pracować wedle możności, jeżdżić też na zjazdy okręgowe i walne, a nie kierować się żadnymi uprzedzeniami ani kapryсами a tem mniej plotkami, ale śledzić pilnie wypadki, patrzeć na robotę drugih i samemu nie być beczynnym.

Towarzystwo Szkoły Ludowej jest dziś potęgą a przynajmniej w Galicji wschodniej wobec duchowieństwa nie zajmuje w ogólności stanowiska wrogiego; może jednak zdarza się tu i ówdzie, że kapłan zrazi sobie jednostki ruchliwsze a wówczas powstanie walka na tle raczej osobistym niż zasadniczym. W każdym razie są w zarządzie T. S. L. ludzie, zastępujący i z naszej strony na wszelki szacunek. Ale łatwo może zwrócić się całe Towarzystwo przeciw nam, jeśli tylko poprzestaniemy na rezonowaniu o „postępowych“ prelegentach, a nie będziemy nic czynili ponadto.

Musimy wszyscy dążyć do tego, abyśmy głosili naukę Chrystusową nie tylko słowem, ale jeszcze bardziej czynem. Pracy nieraz wprost nadzwyczajnej po stronie tak zwanych postępowców przeciwstawmy na naszych choćby bardzo skromnych stanowiskach pracą z naszej strony. Jeśli ona będzie rzeczywistą, zdoła skupić koło siebie grono ludzi dobrej woli, którzy nas poprą z prze-

konania, nie dla widoków osobistych. Musimy wytworzyć większą potęgę moralną, a w tym celu musimy się interesować tem wszystkim, co obchodzi ogół a w szczególności także Towarzystwem wzaj. pom. Kapłanów i — Domem naszym w Worochcie, w którym nasunęły mi się refleksye tu skreślone. X.

## Wspomnienia ze zjazdu eucharystycznego w Dubrowniku

odbytego w dniach 3, 4 i 5 sierpnia 1909.

Lepiej spłacić dług późno niż nigdy, pomyślałem sobie biorąc za pióro, aby spisać wrażenia osobiste ze zjazdu wymienionego.

Należało to uczynić prędzej, ale zaszyły różne przeszkody.

O zjeździe tym nie znalazłem dotąd żadnej nawet wzmianki w pismach polskich.

Zjazd koloński międzynarodowy zaćmił go zupełnie, przynajmniej dla naszych ócz; pochłoniął całą naszą uwagę. Nie zdobyliśmy się na to, żeby bodaj podać do wiadomości publicznej, że tam, na południu katolickiej Słowiańszczyzny odbywać się będzie, prawie równocześnie ze zjazdem eucharystycznym kolońskim, trzeci z rzędu zjazd eucharystyczny narodowy słoweńsko-chorwacki w Dubrowniku\*) w Dalmacji.

Widać, że u nas „slavica non leguntur“. Widać, że nasze dzienniki mądrość swą czerpią przeważnie z „blattów“ niemieckich. Ponieważ zaś Niemcy milczą o tem, co dobrego dzieje się w Słowiańszczyźnie, więc i u nas nie się o tem nie wie i nie pisze.

Po tym wstępie, który wprawdzie nie należy ściśle do rzeczy, ale nie jest od rzeczy, przystępuję do właściwego przedmiotu.

Było to w lipcu obecnego roku w Icie, w sanatorjum. Bawiąc tamże z grupą księży wszech nacyi, jakie składają się na Austro-Węgry, dowiedziałem się od jednego z Chorwatów, że w Dubrowniku odbędzie się w pierwszych dniach sierpnia „treći eubaristicki sastanak“ czyli kongres. Postanowiłem wziąć udział w tym zjeździe. Dnia 2. sierpnia rano siadłem w Rjece na duży parowiec „Gustaw Ernő“, który był wynajęty przez komitet zjazdu wyłącznie w celu przewiezienia uczestników kongresu.

Parowiec był przyozdobiony flagami różnobarwnemi i wnet się nie tylko zapelniał, ale i przepelniał podróżnymi.

Oprócz bowiem właściwych uczestników kongresu, Słowieńców i Chorwatów, wziął na swój pokład także setki młodozieży słoweńskiej i chorwackiej, przeważnie ze szkół średnich, która jechała do Spłietu (Spalato) na drugi walny zjazd chorwackiej katolickiej narodowej młodzieży szkolnej, mający tam się odbyć prawie równocześnie ze zjazdem eucharystycznym. Młodzież ta przybyła do Dubrownika na ostatni dzień zjazdu eucharystycznego.

\*) Dubrownik znany u nas więcej pod włoską nazwą Ragusa, która tyle warta dla Dalmatyńców, ile dla nas Polaków nazwy: Krakau, Lemberg, Neu-Sandez i bywa używana tylko przez garstkę Włochów i Niemców dalmatyńskich.

Był to widok z jednej strony niezmiernie pocieszający, jak setki (około 600) młodzieży, dziarskiej, choć skromnie ubranej (wobec naszych pretensjonalnych mundurków) spieszyły na dalekie południe wziąć udział w zjeździe wybitnie katolickim, ale sąsiędnio bliskie na okręcie z tą ogromną masą, której pełno było wszędzie we dnie i w nocy, do przyjemności nie należało.

Wśród pięknej pogody popłynęliśmy na południe wzdłuż malowniczych, choć przeważnie nagich, skalistych brzegów Dalmacyi. Po drodze witały nas owocnie spotykające nas łodzie i parowce i ludność nadbrzeżnych miejscowości. Znać, że o tym zjeździe dobrze wszyscy wiedzieli. Szczególnie serdeczne powitanie zgotowano nam na wyspie Korczuli (Curzola) Muzyka grała przy naszym przybyciu i odjeździe, proboszcz miejscowy, otoczony radą miejską, wyszedł do przystani; nie brakło serdecznych przemówień. W wielu miejscowościach nadbrzeżnych, nawet bardzo małych, powyiewszano flagi o barwach narodowych, gdzie indziej strzelano z moździerzy.

Tylko w Zadarze (Zara) kilku zbiorów włoskich i to w oczach policyj poczęstowało nas kamieniami; trzech naszych zraniono. Tu bowiem żywił włoski jest najsilniejszemu stosunkowi reprezentowany (Włochów jest w Zadarze kilka tysięcy i należą do zamężniejszej ludności). Wszystko, co narodowo-chorwackie, działa na nich tak, jak płachta czerwoną na byka hiszpańskiego).

Na te powitania i owocnie odpowiadaliśmy wszędzie pięknym śpiewem narodowym słowieńsko-chorwackim: „Idępa nasza domowina“ (Piękna nasza ojczyzna); który śpiewano z odkrytą głową i gromkimi okrzykami: Zivio (niech żyje)<sup>4</sup>

Na parowcu można było doskonale obserwować charakter Słowienców i Chorwatów.

Przedewszystkiem uderza łączność tych dwu narodów, która datuje się od niedawna i nastąpiła wskutek dobrego zrozumienia wspólnych religijno-narodowych interesów. „Łączmy się razem, bośmy z osobna za słabi, żeby się przed wspólnemu naszemu wrogowi“, powiedzieli sobie Słowienicy i Chorwaci i dotrzymują danego słowa.

Od lat kilkunastu wszystkie większe zjazdy, czy to religijne, czy naukowe, czy narodowe, odbywają Słowienicy i Chorwaci wspólnie i to zwykle naprzemian raz w Krainie, raz w Chorwacji, (albo Sławonii lub Dalmacyi) choć język słowieński różni się od chorwackiego więcej może niż polski od ruskiego. Mają nawet bardzo piękną pieśń dla wyrażenia tego zbratania narodowego, którą ułożył pewien proboszcz chorwacki. Pieśń ta zaczyna się od słów:

„Z bratasko zagrlajga poleti pjesmo sveta“ („Z braterskiego uścisku leć pieśń święta!“) a każda zwrotka kończy się wyrazami: „Slovenec i Hrvat“.

Mimomoli nasuwa się tu na myśl stosunek nasz wzajemny polsko-ruski, stanowiący kontrast do stosunku słowieńsko-chorwackiego, mimo tylu danych, aby było inaczej. Mimowoli szuka się na widok sojuszu słowieńsko-chorwackiego przyczyni rozterki polsko-ruskiej

i dochodzi się do wniosku, że obok języka głównie wiara spaja narody. Gdzie niema tej samej wiary, tam nietylko pokrewieństwo, ale nawet i tożsamość języka nie pomoże. Unia niestety przyjęta została przez Rusinów dość późno, a do tego nie wszędzie szczerze, jak to różne fakty mówią! Temi słowy nie mam bynajmniej zamiaru odsądzać ludzi ruskiego od wiary katolickiej, i tam samemu szkodzić sprawie, której chciałbym być rzecznikiem. Ale lud ten jest piłą w rękę ludzi, którzy z Rzymem mało mają wspólnego.

Dla uzupełnienia charakterystyki Słowienicy i Chorwatów podnieść należy także wesołość i humor jednych i drugich. Dodają, że u Dalmatyńców nie rozwinął się jeszcze zmysł organizacyjny.

Na parowcu nie brakło wesołego śpiewu dniami i nocą, w czym prym dzierżyli Słowienicy, nazwani nie bez przyczyny Włochami wśród Słowian). Natomiast brakowało czasami chleba, a nawet wody do picia, jakoteż miejsca do spania, a to skutkiem dalmatyńsko-chorwackiej nieporadności, która nie obliczyła naprzód dokładnie ani ilości uczestników, ani ich potrzeb, choćby tak niewynnych, jak jedzenie, picie wody i spanie. Pod tym względem przypominają Polaków: za to przewyższają nas o całe niebo swoim asemityzmem.

Drugiego dnia nużącej żeglugi morskiej przy pięknej pogodzie wyładowaliśmy wieczorem w Dubrowniku, którego warowne mury przypominają jego historyczną, pełną chwały przeszłość i który po dziś dzień nosi zaszczytną nazwę „Aten“ dalmatyńskich. Miasto nie wielkie, około 20 tysięcy mieszkańców liczące, pięknie położone, nad morzem i zabudowane nieźle. Ma kilka ładnych kościołów, z których najpiękniejszy jest „stolna cerkiew“ czyli kościół katedralny.

Tam skierowaliśmy swoje kroki prosto z parowca. W katedrze powitał nas miejscowy biskup, poważny i sympatyczny bardzo starzec X. Józef Grzegorz Marczełli serdeczną przemową, której początek niech mi wolno będzie przytoczyć, jako próbkę języka chorwackiego:

Preuzviszena,<sup>5</sup>) Presvijeta, Velečasna, Blagrodna i Veleucena Gospodo — mila braćo!

Veže me sveta i časna dužnost, da Vas pozdravim u ime svoje i cijele biskupije i da Vam nazovem: dobro nam došli!

Co znaczy na polski język:

„Najdostojniejsi, Jaśnie Oświeceni, Przewielebni, Wielmożni, Wielec uczeni (tytuł doktorów) Państwo — mila braćo!

Wiążę mnie święta i zaszczytna powinność, żeby Was pozdrowić w imieniu swoim i całej diecezyi i żeby Wam powiedzieć: witajcie! (szczęśliwego do nas przybycia!“)

Dodać trzeba, że tenże biskup całą kurendę diecezjalną, osobnie wydaną, poświęcił temu zjazdowi eucharystycznemu. (Dok. nast.).

<sup>1</sup>) Nas Polaków uważają inni Słowianie za Hiszpanów wśród Słowian dla naszych pańskich manier i powojny „grandczyzy“ w stosunkach z obcymi. Cześć zaś nazywani są Żydami wśród Słowian dla swej zapobiegliwości i zmysłu oszczędnościowego.

<sup>2</sup>) Należy powiedzieć zamiasz i s i c ze znacznikiem na górce: polskie sz i cz. Dop. red.

<sup>4</sup>) W skutek interwencji posłów u namiestnika w Zadarze, obicane policyj miejską zamienić na wojskową, a z powrotem na naszym utrzymywali na molo porządek liczni żandarmi.

## Drugi kurs instrukcyjny dla kapłanów „o sztuce chrześcijańskiej“ w Wiedniu.

W październiku ubiegłego roku uodbył się w Wiedniu za inicjatywą Ministerstwa Wyzn. i Ośw., pierwszy kurs instrukcyjny o sztuce chrześcijańskiej, urządzony w lokalach uniwersytetu wiedeńskiego przez znane naukowe Towarzystwo Leonowe (Leo-Gesellschaft). Zadaniem tego kursu było zaznajomienie duchownych uczestników kursu z najważniejszymi zasadami, odnoszącymi się do poznaowania zabytków i pomników sztuki chrześcijańskiej. Na kurs ten, który trwał tydzień, przybyło około 30 kapłanów głównie z diecezji wiedeńskiej i St. Pölten.

I w tym roku te same czynniki, co w roku przeszłym, zajęły się zorganizowaniem kursu, a wiadomość o nim rozszalała Ministerstwo Wyzn. i Ośw. do wszystkich Ordynariatów biskupich z prośbą o wyznaczenie do wzięcia udziału w tymże kursie odpowiednio ukwalifikowanego kapłana, któryby poznałszy sposób i metodę pouczania na tymże kursie praktykowaną, podjął się mógł urządzenia podobnego kursu w swojej diecezji. Rozchodzi się bowiem Min. Wyzn. i Ośw. o to, ażeby tym sposobem pogłębić i rozszerzyć u kapłanów zmysł estetyczny dla sztuki kościelnej. Wszak tak często — jak nikomu Innemu w innych zawodach, — przychodzi kapłanom zająć się czyto odnowieniem i restauracją jakiegoś zniszczonego przedmiotu sztuki kościelnej, czyżet sprawieniem nowego. A ta druga sprawa, bodaj czy w dzisiejszych czasach, kiedy tyle wszędzie nowych rzeczy do kościołów się nabywa, nie jest ważniejszą i donioślejszą jeszcze od pierwszej.

Rzucić więc na te zresztą tak wdzięczne zadania kłeru nieco światła w sposób przystępny a treściwy, połączyć wykład z demonstracjami na obrazach świętych czy też z wycieczkami do wybitnie charakterystycznych kościołów, do muzeów, albo nawet do pracowni malarzy czy rzeźbiarzy, oto cel, który sobie wytknął pierwszy i drugi kurs instrukcyjny w Wiedniu.

Drugi odbył się w dniach od 11—16 października b. r. Wzięło w nim udział, podobnie jak w roku przeszłym, około 30 kapłanów z różnych diecezji Monarchii. Najwięcej, bo około 20-tu było z diecezji linckiej, reszta rozdzielała się na diecezje z Tyrolu, Karyntyi, z Moraw i z Galicji, z której 2 kapłanów (z Krakowa i ze Lwowa) uczestniczyli w kursie. Jak wielkie było zainteresowanie się tym kursem ze strony Ministerstwa Wyzn. i Ośw., wskazuje ta okoliczność, że na rozpoczęcie kursu w uniwersytecie przybył szef sekcynjy z tegoż Ministerstwa Dr. Hussarek, który imieniem p. Ministra uczestników kursu gorąco powitał i wypowiedział dłuższą, głęboko pomysłaną mowę, o znaczeniu sztuki kościelnej w kulcie religijnym. Tenże p. Hussarek w kilka dni później przybył za nami do Karlsburga pod Wiedniem (wielki zakład wychowawczy OO. Jezuitów), gdzie uczony O. Wład. Velics T. J. miał wykład z demonstracjami o rozwoju kielicha ze szczególnem uwzględnieniem rozwoju emalii. Nie mniej żywo interesował się przebiegiem tego kursu p. Dr. Förster, radca dworu i referent dla działu sztuki w Min. Wyzn. i Ośw., który kilkakrotnie zjawiał się w uni-

wersytecie, a po zakończeniu kursu wziął udział w konferencji, odbytej pod przewodnictwem X. prałata Dra Swobody, obecnie rektora uniwersytetu, z reprezentantami diecezji na kursie będącymi.

Jak już wspominałem, kurs trwał przez 6 dni. Wykłady zajmowały dziennie po 2 a czasami po 3 godziny, po których zwiedzano wspólnie pod przewodnictwem jednego z wykładających niektóre kościoły, jak np. św. Michała w ródmiście, św. Antoniego na Favoriten, nowo-budujący się kościół jubileuszowy w Praterze w Steinhof (w stylu secesyjnym), jakożet pracownię niektórych artystów i ogromny magazyn materyj kościelnych Backhausena na Ringstrasse (naprzeciw opery). Prelegentami byli: kustosz austriackiego Muzeum dla sztuki i przemysłu, radca rządu i docent uniwersytetu Dr. M. Dreger: o zasadach konserwacji (2 wykłady); X. prałat Dr. Graus (z Gracu): o ołtarzach (3 wykłady); docent prywatny na technice wiedeńskiej Dr. Holey: o terminologii nowszej techniki i o konserwacji materyjów budowlanych (2 wykłady); Dr. Kralik: estetyka sztuki kościelnej (1 wykład); Dr. Schnerich, kustosz zbiorów uniwersyteckich, o historycznym rozwoju poznaowania zabytków (1 wykład); prałat X. Dr. Swoboda: o wolności artystycznej a przepisach Kościoła odnośnie do architektury i sztuki figuralnej (2 wykłady) i o zasadniczej formie ornatu (1 wykład); wreszcie wymieniony wyżej O. Velics o rozwoju kielichów i emalii (1 wykład).

Zainteresowanie się wykładami było ze strony uczestników kursu wielkie. Wielu czyniło sobie notatki, po wykładach zaś odbywała się dyskusja, przy której niejedną praktyczną poruszoną kwestyę. Jedną z najciekawszych rzeczy było poruszenie o koronkach, gobelinach i starych materyach przez Dra Dregera, przy równoczesnym demonstrowaniu na odnośnych wzorach w Muzeum austriackim. Duszą zaś całego kursu był prałat i rektor X. Swoboda, b. dzielny prof. pastoralnej na uniwersytecie wiedeńskim, miłośnik i znawca sztuki kościelnej a zwłaszcza paramentów, który przez cały czas trwania kursu wszystkim się nadzwyczajnie zajmował, kierował i we wszystkim, o ile mu zajęcia pozwoliły, czynny brał udział. Szczera też u wszystkich uczestników kursu zyskał sobie sympatyę i wdzięczność.

Praktycznym rezultatem tego kursu było omówienie sposobu, w jakiby podobne kursy mogły być w poszczególnych diecezjach urządzane. Nie małą trudność następcza w prowincjonalnych rezydencjach biskupich znalezienie odpowiednich prelegentów. U nas w kraju w Krakowie i we Lwowie trudności tej by nie było. Uznali to X. prałat Swoboda i p. radca dworu Förster, którzy z wielkiem zadowoleniem przyjęli do wiadomości przyrzeczenie z mej strony im dane, że sprawę urządzenia w przyszłym roku podobnego kursu w Krakowie, w którym mogliby wziąć udział kapłani ze wszystkich diecezji polskich, po otrzymaniu aprobaty ze strony Jego Emin. X. Kardynała i biskupa krakowskiego Puzyry, z rzetelną chęcią będą się starał do skutku doprowadzić. Reprezentant Ministerstwa Wyzn. i Ośw. zapewnił mi nawet, że dla uboższych kapłanów gotowe będzie Ministerstwo dać pewną subwencyę na pokrycie kosztów podróży i utrzymanie w Krakowie podczas kursu.

Jako miło mi jest podzielić się z braćmi kapłanami — którzy sprawą sztuki kościelnej się interesują — wiadomością, że Jego Eminencya X Kardynał Puzyna bardzo chętnie zaoprobował myśl urządzenia w Krakowie w roku przyszłym kursu instruktoryjnego dla kapłanów w zakresie sztuki kościelnej, który da Bóg i u nas znajdzie nie wątpliwie wielu uczestników.

O czasie, o którym na najbliższym zjeździe XX Dziekanów (w listopadzie br) w Krakowie będzie mowa, tudzież o innych szczegółach tego zapowiadzanego kursu podam wiadomość w „Gazecie Kościelnej“

X Cz. Wądoczny.

## Druga pielgrzymka polska do Jerozolimy.

(Ciąg dalszy)

(Bellem. — Kilka uwag o książce Lotiego).

Miasteczko „nie bardzo podłe“, w którym narodził się Zbawiciel, stanowi, można powiedzieć, kontrast zupełny i uderzający z miastem, które Go wydało na śmierć. W Jerozolimie odbieramy ciągle wrażenie wielkiej, niewymownie smutnej ruiny, bo chociaż wóród jej murów szarych, wyniośłych, groźnych coraz więcej powstaje i świątyni pięknych i domów i ulic całkiem nowoczesnych, to przecież co krok napotyamy ślady straszego zniszczenia. Na wzgórzu, gdzie niegdyś jaśniała pięknością i przepychem swych ozdób świątynia Salomona, dzisiaj widzimy tylko szczątki epok minionych. Przypominające straszne kary Boże, zesłane na naród niewdzięczny i przewrotny, — widzimy resztki luków tryumfalnych i kolumn roztrzaskanych, wieżyc minaretów i meczet wspaniałe!) ale zimny, jak białe płyty kamienne, które go otaczają, nie przemawiający do duszy, nie budzący w niej żadnego uczucia religijnego. A poniżej, pod murami miasta, ujrzyś pustkę i martwość cmentarną, noszącą na sobie wyraźne piętno przekleństwa Bożego: ujrzyś dolinę Ge ben-Hinnom (Ennom), gdzie niegdyś żydzi rzucali swe dzieci w paszczę Molocha<sup>1)</sup> i „rolę krwi“ i „górną złoju rady“, gdzie miała stać willa Kaifasa, w której naradzali się żydzi nad zgładzeniem Zbawiciela, dolinę Józafata, „górną zgorzenia“, na której Salomon miał składać ofiary bożkom swych żon, grobowce Absalona, Józafata, św. Jakóba Młodszego i Zacharyasza...

Całkiem inaczej wygląda Betlehem: miłe w prostocie swojej, spokojne, wesołe, skupiające się około świątyni Narodzenia Pańskiego, zamieszkałe przeważnie przez chrześcijan: liczy ono dziś 12 000 mieszkańców, a między nimi 5000 katolików.

Nad grotną Narodzenia zbudowała św. Helena wspaniałą kościół, jedną z najstarszych świątyni chrześcijańskich dotąd istniejącą, o pięciu nawach, zabraną jednak niestety w r. 1757 Braciom Mniejszym przez Greków. Pod nią znajduje się pieczara, której długość wynosi 12

metrów, a szerokość 3—4. Srebrna gwiazda w podłodze z napisem: „Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est“ oznacza miejsce (wydarłe nam także przez Greków) Narodzenia Pańskiego. Tuż obok jest miejsce, na którym stał Złobek; tu wolno kapłanom katolickim odprawiać Mszę św. Jest także ołtarz hołdu trzech Królów. Grota jest dniem i nocą oświetlona licznymi lampami i obwieszona damaszkim, ozdobiona złotem i małymi obrazkami bez wartości. Musiały tu być dawniej rzeczy cenniejsze, ale zabrali je łupiecy, których ofiarą stała się ta świątynia kilkakrotnie. Ale ta grota nie potrzebuje ozdób dla chrześcijan wierzących, a tem bardziej dla kapłanów, którzy dziękują z głębi serca Bogu, kiedy mogą złożyć Mu „Ofiarę czystą“ w tem samym miejscu, gdzie niegdyś leżało Dzieciątko Jezus!

Tuż obok groty Narodzenia są inne pieczary skalne, przypominające nam także żywo dzieło Okkupienia i wielkich świętych czcicieli Syna Bożego, którzy w nich mieszkali: pierwsza zowie się kaplicą św. Józefa, druga św. Młodzianków (tu według tradycji skryły się matki betlehemijskie przed ślepacami Heroda). Dalej widzimy tu grobowce Ezeubiusza, ucznia św. Hieronima, św. Pauliny i jej córki, którą św. Hieronim nazywa w swoich listach do niej „virgo Christi Eustochium“<sup>2)</sup> i której posłał komentarz swój do Ezechuela Największa jest pieczara, w której długie lata spędził na pokucie, modlitwie i pracy naukowej wielki Doktor Kościoła św. Hieronim.

Zwiedziliśmy także grotnę „mleczną“, gdzie według podania schroniła się św. Rodzina — przed ucieczką do Egiptu.

Do kościoła Narodzenia przytyka kościół parafialny, będący w posiadaniu Braci Mniejszych, a zbudowany kosztem ces. Franciszka Józefa. Tu byłem obecny na Mszy św., odprawianej w obr. ormiańskim i zdziwiłem się niemało, gdy zobaczyłem kilkunastoletniego ministranta, nie mającego nawet komży na sobie, a czytającego ludowi Epiistolę.

W tem miejscu nie od rzeczy będzie dodać kilka słów o książce nie nowej wprawdzie, ale wywierającej dotąd wpływ poniekąd szkodliwy na szerokie koła inteligencji. Jest to opis podróży do Palestyny przez sławnego Piotra Loti (członka akademii francuskiej), o którym pisaliśmy już w „Gaz. Kośc.“ (w r. 1907, str. 43), p. n. „Jerusalem“ (wyd. 2-gie wyszło w Paryżu w r. 1895). Jest to autor bardzo wykształcony, piszący stylem wytwornym, kreślący obrazy barwne i pełne poetycznego uroku, ale niestety zarażony sceptycyzmem religijnym. Także w jego opisie Jerozolimy są ustępy świetne, szczególnie te, w których budzi się jego drzemiąca na dnie duszy wiara, w których jej broni przeciw fanatykom, dążącym do zniwoczenia religii Chrystusowej. Tak np. czytamy na str. 217: „Pod zasłoną mglistych wyobrażeń promienieje przecież słowo miłości i słowo prawdy! Otóż to słowo, które On sam jeden na naszej malej ziemi zatrąconej ośmielił się wyrzec — i to z wyrazem pewnością nieskończenie tajemniczej, — jeżeli je nam wozną, nie

<sup>1)</sup> Por. Nr. 40 „Gaz. K.“ z r. b.

<sup>2)</sup> Por. Jerem. VII, 31: „I zbudowali wyżyny Topheth, które jest w dolinie syna Ennom, aby palili syny swe i córki swe w ogniu“ itd.

<sup>1)</sup> W „Przewodniku dla pielgrzymów do Ziemi świętej“, wydany przez gen. Komisaryat Ziemi św. w Galicyi (Kraków 1907), wydrukowano mylnie na str. 183: „Św. Pauliny i jej ciotki Eustochii.“

pozostanie już nic; bez tego krzyża i tej obietnicy, rozjaśniającej świat, jest wszystko daremnie tylko rzucaniem się w nocy, ruchem poczwarek, idącym na śmierć... Nie zaprzeczaj mi ci, którzy raz w życiu poznali prawdziwą miłość, — mówię o najczystszej, o tej, którą czuje się dla matki, dla syna, dla brata. Inni, obojętni, cynicy lub pyszni, — o tych wiem, że przemawiam językiem dla nich całkiem niezrozumiałym...

A dalej (str. 219 i nast.): „O wiaro! Wiaro błogosławiona i rozkoszna!.. Ci, którzy mówią: „Złudzenie jest słodkie, to prawda; ale to jest złudzenie, a więc trzeba je zniszczyć w sercach ludzkich”, — są tak samo nierozumni, jak gdyby usuwali środki, kojące i usypiające boleść, pod pozorem, że skutek ich powinien być wstrzymany w chwili śmierci. Oto i ja czuję, że mnie przejmują wrażenia słodko łudzące modlitwy usłyszonej i wysłuchanej... A przecież myślałem, że już skończyły się te widziadła!..

Chrystus! O tak — cokolwiek ludzie czynią i mówią, On pozostaje niewyjaśniony i jedyny! Kiedy krzyż się pokazał, kiedy imię Jego jest wymówione, wszystko uspokaja się i zmienia, gniewy tonieją i widzi się zaparcie, które oczyszcza; przed najmniejszym krucyfiksem drewnianym serca wyniosłe i twarde opamiętują się, upokarzają i odczuwają litosć. On jest mistrzem pociech nie spodziewanych i księciem przebaczeń nieskończonych.

I w tej chwili, jakkolwiek dziwnem może się wydać, że ja to piszę — chciałbym powiedzieć tym braciom moim nie známym, którzy za mną poszli do Świętego Grobu: szukajcie Go i wy; próbujcie... bo po za Nim nie ma nic! Nie bǳciecie potrzebawali, żeby Go znaleźć, przychodzić z pompą do Jerozolimy, bo On, — jeśli jest, — jest wszęǳie. Może lepiej wam uda się Go znaleźć niż mnie... Ało błogosławić tę chwilę, chociaż krótką, w której prawie odczułem nadzieję w Nim niewymowną i głębką oczekującą, że niecóż, jeszcze czarniejsza, okaże mi się na nowo — jutro“.

Spełniło się niestety to jego przewidywanie, bo uwierył, pochwycwszy do Indyi, fantazjom teozofów, uwierył w Nirwanę Wychowany w błędach kalwinizmu, nie może on pojąć nauki katolickiej; wspaniałość kultu, przepychy szat kościelnych „zasłania mu Chrystusa“ (p. str. 163) Przyznaje on, że adoracje, których jest świadkiem u św. Grobu „odpowiadają naszym instyngtom i naszej nocy“ (str. 62), a jednak widzi w nich hałwochwalcwo A z drugiej znów strony ozdoby skromne, banalne, nie estetyczne, ubogie psują mu całkiem wrażenie grotы betlehemskiej (str. 34).

Nie brak zresztą w ksiąǳce jego dziwnych sprzeczności. I tak pisze w jednym miejscu (na str. 24—25), że już nikt nie przybywa do Palestyny, oprócz kilku, rzadkich, ostatnich pielgrzymów i ludzi zblazowanych, powodowanych jedynie ciekawością, a dalej sam mówi kilkakrotnie o niezliczonych tłumach, które widział w Jerozolimie. Prawdą jest raczej, że w ostatnich czasach napływa coraz więcej pielgrzymów do św. Grobu, do czego przyczynia się bardzo ułatwienie wielko podróży: w przeszłym roku było samych Rosyan około 70 tysięcy (koszta podróży z Odesy do Palestyny wynoszą tylko 70 rubli tam i z powrotem, jak mię zapewnił, a w gospodach

rosyjskich żywi się ubogich pątników bezpłatnie), — nie można też wątpić, że także inne okręty europejskie będą przywoziły coraz większe zastępy wiernych co roku. Liczba ta wzrosnie jeszcze bardziej po wybudowaniu (zapowiadanej) kolei przez całą Palestynę, aż do Egiptu. I tutaj pokazuje się, jak gdzieindziej, że ulepszenie środków komunikacyjnych wychodzi na korzyść religii, chociaż niejeden człowiek oświecony sąǳi, podobnie jak Loti, że postęp na polu nauk i wynalazków grozi jej zniszczeniem... (C. d. n.)

## Z wycieczki do Pragi.

Nareszcie wyrwałem się ze starożytnego (jedynie historyą i nazwą) stołecznego grodu Morawy, Berna Uniosłem ze sobą w duszy tylko wrażenie czegoś przykrego, przynębiającego. Domy, prawie bez wyjątku czteropiętrowe, zdobione bez najmniejszego poczucia estetycznego przez niemieckich „majstrów“ budowniczych, tworzą obraz iście amerykańskiego miasta: wszystko wzniesione na grądce, z zdobieniami miejscami i chęcią załpnowania. Przed dworcem zbiegają się wszystkie prawie ulice, jak gdyby wachlarz obrzmi. Jedną z nich, najbardziej ożywioną, zajeżdżamy na tak zwany „wielki rynek“, kąć, urągający wprawdzie swojej nazwie, zabudowany jednak dosyć wytwornie. Lamy elektryczne i fasady kamienie ozdobione kwiatami. Napisy i firmy wszęǳie niemieckie, gdzie indziej tylko tuli się wstyǳiwe i czeski wyraz. Jak już pewno czcig. Czytelnikom wiadomo, dzierżą w Bernie ster rządów autonomicznych Niemcy, chociaż większość ludności jest czeską. Kilka zaledwie kroków od rynku przyjmą nam sprawnia niespodziankę piękny gotyk probostwa św. Jakóba<sup>1)</sup>. Szczególną jest wieża, kończąca się bardzo długą iglicą. Popatrzymy jeszcze na Szpilberg, dawne więzienie dla przestępców politycznych, na teatr niemiecki, kasyno niemieckie a bęǳemy prawie gotowi z oglądaniem<sup>2)</sup>. Zostanie jeszcze ratusz z r. 1511 ze sławnym berneńskim krokodylem, lice muzeum z dość ciekawą biblioteką kartograficzną (około 12000 map), kościół św. Piotra (wiek XI) z obrazami Vikarta, Schweliga, Schmidta i innych i z ciekawą pamiątką historyczną mianowicie amboną, z której przemawiał św. Jan Kapistran, a w końcu kościół św. Michała (z r. 1280) i przed nim znajdujące się rzeźby Riccia z roku 1728. Budynek czeskiego teatru znajduje się w jakiejś ruderze, bardziej do magazynu starych rupiec podobnej, niż do świątyni sztuki. Przed ten teatr powinno się prowadzić wszystkich optymistów, którym się zdaje, że Niemcy odznaczają się tolerancją.

Po całonocnej podróży przybyłem wreszcie rano do Pragi. Dzień był dżdżysty i ponury, a ruch na ulicach mały. Pierwszem wrażeniem, jakie po wyjściu z dworca kolei

<sup>1)</sup> Zakończony w wieku XII, przebudowany w formie dzisiejszej w latach 1314—1380. Nawa trójściupna oparta na 18 tu słarach. Wysokość wieży 32 metrów.

<sup>2)</sup> Czeski żywił berneński skupia się w kawiarni „Slavia“ i w Narodnym domu, tam może jedynie Polak kilka miłych chwil przepędzić.

odniosłem, było wrażenie miasta średniowiecznego Kłkaset krolew od dworca przepiękna „Prasna” brama (znana w całym świecie z reprodukcji) rysuje się na szarem tle zachmurzonego nieba całą symfonią przedziwnych złołamań linii, gotyckich sklepień i wnęków. Wznoszący się jednak tu obok dom reprezentacyjny miasta Pragi (zbudowany nakładem kilku milionów) psuje swoją nowoczesną chociaż bardzo estetyczną fasadą całą średniowieczną patynę wieży. Po bliższym też przypatrzeniu zdaje się ona w tem towarzystwie wysokich, cztero i pięciopiętrowych domów czesać bardzo, bardzo biednym...

Zamieszkałem na Letnej, w nowej i dość odległej dzielnicy miasta, położonej na płaskowyzu po lewym brzegu Woltawy i będącej środowiskiem głównego po świecie czeskiego sportu, znajdujące się tu bowiem całe morwisko boisk i klubów. Po krótkim spoczynku wyszedłem około godziny dziewiętej na miasto, nad którym wypołożyło się tymczasem chmurne niebo. Naprzód przejeżdżać musiałem przez park, nazwany „Ludolfowy sady”, który spada dosyć stromo w kierunku rzeki i pobrzeża, a gdy już doszedłem aż nad samo urwisko, rozpostarł się przedemną wspaniały obraz Pragi. Na dole płynęła Woltawa majestatycznie powoli, hucząc jakąś dziwną, szarą melodyą średniowiecza z pod sklepień mostu Karola. Na drugim brzegu rozpościerała się przed okiem szeroka płaszczyna, pokryta całem morzem domów, wśród których liczne wystrzelały ku górze wieże. Całe łany domów rozbiegały się aż na zieleniejące się w oddali pagórki i ginęły w mgłę snującej się jeszcze błędnie po brzegu widokregu.

Każdy z siedmiu mostów przedłużała długą wstęgą jedna z głównych ulic, zabierając po drodze całą sieć ulic pomniejszych, aż wreszcie znikała w istnym labiryncie. Na prawo na tym samym brzegu, czekało mnie widowsko jeszcze ciekawsze, silnie działające. Oto na wzgórzu wznosiła się ku rozświetlonym słońcem niebu cała kamienna epopea Czech, zamek królewski i tum św. Wita na Hradczynie. Z Letnej, z której patrzyłem, przedstawiał mi się Hradczyna cokolwiek inaczej, aniżeli z pobrzeża, od „narodního divadla” (teatru narodowego). Patrząc stamtąd, odnosi się wrażenie nieopisane. Potęgą obrazu nie da się porównać z niczem podobnym u nas, Wawel bowiem jest znacznie mniejszy, a zamek królewski w Warszawie nie jest, jak wiadomo, wcale budową monumentalną. a nadto nie posiada tej cechy średniowiecznej, jaka znamionuje Hradczyn. Już same jego zarysy zdają się być wytworem ręki artysty, a nie dziełem licznych pokoleń i wieków. Zaczyna się wieżą Dalibora z ciekawym dachem średniowiecznym. Od niej ciągnie się cały szereg teras, ukoronowanych wreszcie samym pałacem, z poza którego, jak krzyż w koronie, wystrzelają ku niebu gotyckie żalony katedry.

Nie będę opisywał całej Pragi, bo to zapelniliby cały obszerny tom; poprzestaną tylko na skróceniu sylwetek najbardziej typowych i ciekawych. Więć i teraz, doszedłszy do Hradczyny, dodając parę tylko słów o jego wyglądzie wewnętrznym, który nie ma, wyjąwszy katedrę i część zamku najstarszą — nawet cienia tej potęgi średniowiecznej, jaka się go zdaje otaczać, gdy nań spoglądamy z miasta i niezdiwota! Znac tu wszędzie „umiejętne” dłonie budowniczych z czasów Maryi Teresy. Od strony

zachodniej zasypano dawno okopy, tak, że główna fasada ogromnego pałacu mającego kilka dziedzińców wyrasta płasko, bez efektu, z hradezyńskiego zamku.

Wstępując do katedry, zastawionej ze wszystkich stron budynkami i dotąd nieskończonej! Koronkowy jej gotyk wprawy w zdumienie, zwłaszcza czyste bez skazy linie łuków i gzemów okiennych Róża tylko źle dobrane witraże. Część starsza katedry, oddzielona od budującej się ścianą, poszarzała od starości, a z płyt grobowców królewskich bije jakaś tęsknota przeszłości. Widać tu całą skalę dziejową, od ksiągactw Przemysławów aż do Luksemburgów; w ciemnych nyzach stoją pomniki grobowe królów, którym w czasie wojny trzydziestoletniej Szwedzi podtrącali głowy...

Ma jednak katedra swoje wielkie ale; są niem przedwojniczy. Jeden taki pan, podobny z miny i stroju do prałata przynajmniej, opowiadał niestworzone rzeczy o polskim królu Zygmuncie (!) Batorem, który był dawniej siedmiogrodzkim generałem (!) a ma w tutejszej katedrze pomnik. W kaplicy św. Wacława, prawdziwym skarbie archeologicznym, zwracał naszą uwagę na cenę drogiego kamieni, którymi powykładano ścianę, zapytany jednak, z którego wieku pochodzą tam znajdujące się freski, odpowiedział: „A — freski, moi panowie? Te na ścianie? O to bardzo, bardzo już stare!” Więcej nie było można dowiedzieć się od niego; za to znał doskonale całą historię srebrnej trumny św. Jana Nepomucyńskiego, budzącej podziw swem wykonaniem i masą drogiego materiału.

Wyszedłszy z katedry, dostałem się w szpony drugiego przewodnika po zamku królewskim. Ten wygolony i łusciutki człowieczek zamęczał nas formalnie swoją bezstronnością narodową. Każde słowo, ba nawet każdy przecinek objaśnienia powtarzał po czesku i po niemiecku, a kiedyśmy mu dawali napiwek (którego przyjmować zakazują surowo tablice u wejścia), dziękował, jak automat, naprzemian w obu krajowych językach. Nikomu bym nie radził! Zwiędzać gromadnie Hradczyna, korzysta się bowiem wtedy bardzo mało, ponieważ najcenniejsze skarby sztuki, dzieła Pawła Veronese, Rubensa i innych, nie są wtedy dostępne; trzeba się dość nachodzić, zanim się uzyska pozwolenie ich oglądania. Musieliśmy więc zadowolić się oglądaniem czterech wspaniałych sal: sejmowej, króla Władysława (dawniejsza sala koronacyjna i turniejowa, długości 73 metrów!), niemieckiej i przecudnie symetrycznej zbudowanej hiszpańskiej. Jedyne miejscem, które nam przypominało cały tragizm upadku Czech, była sala pamiętna defenestracji z r. 1618, z której okna wspaniały rozciągał się widok. Dok. nast.

## KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Dowiedziawszy się ohydne świętokradztwie, popełnione w Częstochowie, postanowił Ojciec św. sam sprawić nową koronę N. Pannie. Przeor O. Reymann otrzymał następującą depeszę z Rzymu: „Ojciec św. głęboko poruszony świętokradztwem, pragnie przyznać koronę czczonej Patronce polskiej. Proszę nadesłać natychmiast dokładne wymiary”. Podpis. X Adam Sapieha. Wiadomość



ta będzie przez cały nasz naród z najgłębszą przyjętą wdzięcznością.

Dziś, dnia 5 listopada b. r. rozpoczyna swą działalność naukową — nowo ukonstytuowany papieski instytut biblijny. W dniu tym odprawiona będzie Msza św. de Spiritu S. w kaplicy Leonianum — po niej profesorowie złożą wyznanie wiary — poczem przesyłają X. Leopold Fonck T. J. wygłosi wykład inauguracyjny o znaczeniu i metodzie studiów biblijnych.

Drugi zeszyt aktów »Pontificii Instituti biblici« z 15 października b. r., podaje szczegółowy program wykładów na rok szk. 1909/10 i ogólne przepisy, obowiązujące uczniów instytutu. Najbliższy termin wpisów 15 listop. b. r. Każdy słuchacz otrzymuje kartę przyjęcia. Tylko ona daje prawo wstępu do biblioteki i na wykłady. Rok szkolny kończy się 30 czerwca 1910 r. Do wpisu, który ma być przesyłany na ręce prezesa instytutu, należy podać dycezyjną, względnie zakon, do którego patent należy — miejsce urodzenia i zamieszkania — świętynie wyższe, jakie patent posiada, z dodaniem dnia i miejsca święcenia — wreszcie stopnie akademickie — jeśli kto je ma — z podaniem dnia i miejsca promocji. Program wykładów jest następujący: Rodak nasz X. Wład Szczepeński T. J. wykłada geografję i archeologję biblijną — nadto ma wyższy kurs języka hebrajskiego. X. Fonck wykłada historję Ewangelii i prowadzi ćwiczenia w naukowej metodzie studyowania Pisma św. nadto wyjdą listy N. Z. i Apokalipsę. Herman van Laak wykładać będzie w II półr. o natchnieniu i nieomyślności Pisma św. Historję żydowską od Samuela do śmierci Salomona i egzegezę hebrajską objaśnią X. Andrzej Fernandez; w drugim półroczu wykładać będzie teologję biblijną St. Zak. (o mesyanizmie). Nadto obejmują egzegezę Pisma św. w innych językach wschodnich i uczyć tych języków XX. M. Chaine koptycznego, H. Rosa biblijnego języka kretęckiego; H. Gismondi aramskiego i arabskiego; A. Deimel assyryjskiego i historii i geografji Assyrii i Babilonii. Charakter studiów ma być wybitnie i przeważnie »seminaryjny«, jak się go nazywa na uniwersytetach. Słuchacze muszą czynnie współpracować i co pewien czas wywiązać się z jakiegosi zadania ustnie lub pisemnie. Jako jedno z pierwszych zadań instytutu postawiono opracowanie bibliografji biblijnej wszystkich narodów — w czem mają dopomagać uczniowie — i wyszukiwanie skarbów nauki, zawartych w rękopisach Haslem i normą studiów ma być — jak głosi program — »ut vitatis litibus otiosis, labore positivo et personali vineae nostrae aream colamus atque in hoc labore positivo scutum nobis et arma in servitio veritatis acquiramus«.

Ojciec św. Dzieła Pastora »Geschichte der Papste« o katedze Pa. wyjdzie niebawem tom piąty, obejmujący dzieje stora. Papięza Pawła III (1534—1549). Pius X na posuchaniu udzielonem autorowi miał się wyrazić: »Przez swoją historję Papieża, którą każdy z księży posiadać i czytać powinien, zdobywasz sobie trwałą zasługę względem Kościoła, jemu bowiem prawda historyczna tylko pomódz może«.

Jest nadzieja, że kwestyje tę, sięgającą swym początkiem IX w., — rozwiąże wreszcie i ustali w liturgi. ostatnie rozporządzenie papieskie, wydane w grudniu 1906 r. — a w jednym z ostatnich zeszytów urzędowego komentarza »Acta Apostolicae Sedis« na specjalne polecenie Ojca św. ogłoszone). Jak wiemy, w niektórych kościołach Chorwacy, Sławonii i austriackiego Pobrzeża nabożeństwo całe odbywa się w języku starosłowiańskim. W ostatnich latach pojawiła się tendencya rozszerzenia praw tego języka i w kościołach, gdzie dotychczas odprawiano nabożeństwo całe lub przeważnie po łacinie — zaczęto wprowadzać glogolice. Chcąc temu zapobiedz, wydała Kongr. Obrzędów 5 sierpn. 1898 r. polecenie, aby biskupi tych prowincyj przedłożyli wykaz kościołów, które prawnie używają

języka starosłowiańskiego. Ponieważ jednak biskupi wykazów tych nie przysłali i samowola panowała dalej, wydała ta sama Kongregacya wspomniane powyżej rozporządzenie z 1906 r. Zdaje się jednak, że i to nie położyło kresu nadużyciom, kiedy Stolica Apostolska po raz drugi ogłosiła dekret i zmuszona jest przypomnieć »grave vinculum obediencie«. Dekret zawiera 14 paragrafów, których treść krótko podajemy.

Przedewszystkiem żąda dekret dotychczas napróżno oczekiwanego wykazu kościołów, które używają prawnie glogolicy od r. 1868. Spis ten miał być przedłożony Stolicy św. w lipcu 1907 r. Języka słowiańskiego pozwala dekret używać tylko w tych kościołach, które dowiodły, że używają i używały w obrzędach kościelnych co najmniej od r. 1868 wyłącznie glogolicy. W kościołach, gdzie był zwyczaj śpiewania Ewangelii i Lekeyi po starosłowiańsku, pozwolono po odśpiewaniu ich, jak zwykle, po łacinie — odśpiewać je po st. słowiańsku, a w czasie Mszy św. parafrańskich dla pouczenia ludu przyczytać w narzecz. ludowem Pizywiele odprawiania po staro-słowiańsku należy uważać za lokalny a nie osobisty, a kapłani tak świeccy jak zakonnicy, którzy wazyliby się lub usiłowali przekroczyć granicę przywileju, podpadają ipso facto suspenzie zastrzeżonej Stolicy Ap. W kościołach uprzywilejowanych nie wolno używać innych języków w nabożeństwach oprócz staro-słowiańskiego. Gdyby jednak kto z wiernych żądał, aby Sakramentu jakiegosi (nie wykluczając małżeństwa) udzielono mu według łacińskiego rytuału rzymskiego, lub też według niego odprawiono pogrzeb, nie wolno kapłanom bez żadnym warunkiem tego patentowi odmówić. Książki kościelne mają być drukowane glogolicą i aprobowane przez Stolicę św. innych używać nie wolno. Jeśli lud zwykł kapłanowi w Mszy św. odpowiadać śpiewem, — może to czynić teraz tylko po starosłowiańsku. W seminariach biskupich powinni się starać o nauczanie alumnów obu języków i przed ich poświęceniem wyznaczać, którzy mają obsługiwać kościoły łacińskie a którzy słowiańskie, oczywiście po zbadaniu ich chęci i przysposobienia — nisi alud exigat ecclesiae necessitas — dodaje dekret Kapłan łaciński, odprawiający w kościele słowiańskim, musi Mszę uroczystą i godzinny kanonicznie śpiewać po słowiańsku; cichą zaś Mszę św. i brewiarz, odmawiany prywatnie, może odprawiać po łacinie. Natomiast kapłan słowiański także cichą Mszę św. w kościele łacińskim musi odprawiać po łacinie — tylko brewiarz wolno mu prywatnie odmawiać po słowiańsku. W nabożeństwach dodatkowych wolno używać języka chorwackiego — względnie innych narzeczy. Biskupi mają się starać o to, aby przekłady hymnów i modlitw na język ludowy były we wszystkich dycezyach jednakowe.

Oto krótkie streszczenie postanowień dekretu. Nie pozabwiamy on, jak widzimy, języka staro-słowiańskiego należnych mu »ex consuetudine« praw — tylko dla obrony rugowanej łaciny ogranicza używanie glogolicy w liturgi na pewne określone terytorya.

Osławiony prof. Wahrmund, o którym pisaliśmy kilkakrotnie, skompromitował wreszcie siemundzie i popierający go stronnictwo »liberalne«, tak gruntownie, że chyba już wszyscy przestaną go bronić. Przeniesiony z powodu ataków swoich na katolicyzm z Innsbrucku do Pragi (na uniw. niemiecki), ogłosił tam z początkiem br. szkolnego dwa kolegia, wkrótce jednak zawiadomił nielicznych słuchaczy swoich, że choroba zmusiła go do podania się o urlop. Prasa żydowska i bezwyznaniowa nie przestała oskarżać rząd, że przesyłając bohatera »wolnej myśli« i nie pozwala mu wykładać. Tymczasem skoro wydział prawniczy uniw. niem. w Pradze zbadał tę sprawę, pokazało się, że Wahrmund zawarł tajną umowę z ministerstwem oświaty, w której zobowiązał się, że przymie wzwanie na uniwer. praski, zapowie tam wykłady tylko na 6—8 tygodni, poczem uda się na urlop na rok lub dwa lata. W czasie tego urlopu będzie pobierał »subwencję« w kwocie 10000 kor. rocznie, z fundusów państwowych. Po dwóch latach będzie powo-

lany do Wiednia lub do Gracu, jeżeli zaś zechce pójść w stan spoczynku, otrzyma emeryturę o 2000 kor. wyższą od należytą mu pensyi. A więc Wahrmond po prostu sprzedał swoją wolność nauczania, a ministerstwo zobowiązało się hojnie mu zapłacić za to, że już będzie milczał i usunie się z katedry. O tej ugodzie nie wiedział nawet cały gabinet ministerjalny z wyjątkiem prezydenta bar. Becka i «liberalnego» ministra oświaty Marcheta. Pięknie to rzuca światło na tych dwóch ministrów; zniżej po prostu odebrał katedrę człowiekowi, który na niej kompromitował naukę, pisząc kłamliwe pamflety przeciw Kościołowi, nie zawahał się ci panowie ofiarować mu jeszcze hojnej subwencji z dochodów państwa, walczącego z tak ogromnymi trudnościami finansowymi, a uczynili to jedynie dlatego, żeby już raz pozbyć się kłopotu, sprawionego im przez Wahrmonda. Sprawą tą powinnyby się zająć Rada państwa — ale ta niestety niczem obecnie zając się nie może. N.

Agilaoya. Akcyja przeciwko prawu o wolności sumienia, prawosławna, uchwalonemu przez Dumę, nie ustaje wśród duchowieństwa prawosławnego. Rozsyła się po parafach drukowane prośby «Do Jego Ces. Mości Samodzierczy Wszechpryncypała Mikołaja II» z poleceniem zbierania podpisów parafian, aby je potem jako wyraz życzyn parafii prawosławnych posłać do Petersburga. Tekst prośby opiewa według «Dz. kijow.»: «W. C. M. I. Z głęboką boleścią dowiedzieliśmy się wieśni Twoi poddani synowie o uchwaleniu Dumy państwowej z dn. 26 m. r. b. o wolności przechodzenia z prawosławia na inne wyznania, nie wyłączając judaizmu i poganimizmu. Doświadczenia niedawnej przeszłości świadczą, że uchwała ta, jeśli tylko uzyska siłę prawną, sprowadzi do kraju naszego nie pokój, ale niesnaski, nie wolność sumienia, ale wolność gwałtu religijnego. Zamieszkał wśród przewyższającej masę ludności rosyjskiej kraju zachodniego innowiercy nie doznawali nigdy (!) skrupowania w wyznawaniu swej religii. Z ogłoszenia wolności sumienia skorzystali oni tylko tak, że wywarli nacisk na prawosławie; wolności sumienia zrozumieli oni jako prawo nieskrępowanej propagandy swego wyznania wśród prawosławnych a propagandę tę poprowadzili szeroko, nie zbrzegając w środkach dla osiągnięcia swych celów. Zroszona krwią przodków, przelana za prawosławie, wyzwolona od przesładowań religijnych pod berłem rosyjskich Samodzierzców, którzy zapewnili wierze prawosławnej panowanie, Ruś zachodnia znowu jest skazana na wszystkie okropności niesnasek religijnych, ponieważ pod wpływem ślepego fanatyzmu brat powstaje na brata, ojciec na syna i domownicy stają się wrogami człowieka. Ochrona prawosławia od nacisku wójującego ekonomicznie i politycznie jest państwowa konieczność. Na zachodzie Rosyi wiara i narodowość są nierozdzielne, zdrada prawosławia jest tu zarazem zdradą narodowości rosyjskiej. Skatolizny Rusin przestaje się nazywać Rosyaninem i przechodzi do szeregów polskich. W. C. M. I. Na kolanach błagamy Cię: wywab naszą ziemię od gwałtu innowierców i innowierców, nie zatwierdzaj ułożonego przez Dumę państwową szkolidnego dla Rosyi prawa o wolności przechodzenia na inne wyznania. Potrzebne nielicznym odświeceniom prawo to wprowadzi zamieszanie do dusz ludzi rosyjskich, da prawo i powód innowiercom do pastwienia (!) się nad naszym wyznaniem i grozi wielki niebezpieczeństwami na przyszłość».

Prośby te rozsyłane poufnie, za pozwoleniem i błogosławieństwem Serafina, biskupa podolskiego i bractawskiego, mają być zapełnione podpisami jak największej ilości parafian, z dodaniem pieczęci cerkiewnej i przesłane jak najprędzej; blachozynny. Wszystko zaś ma się robić po cichu.

Okólnik gubernatora ki-jowskiego o małżeństwach mieszanych na Ukrainie. Wobec tego, że duchowieństwo katolickie odmawiało świadectw o stanie bezziennym tym katolikom, którzy chcieli wступить w związki małżeńskie z osobami wyznania prawosławnego i swoją odmowę tłumaczyło rozporządzeniem władz dycejalnych, rozporządza się, aby osoby takie mogły otrzymywać powyższe świadectwa w odnośnych

instytucjach stanowych, a policya by w takich razach udzielała swego poparcia.

Gavidner. W kołach angielskich a przedewszystkiem o zniesieniu w szkołach uchodziło dotąd za pewnik historio-kłasztorów rzyzny, że Henryk VIII był najpopularniejszym w Anglii. królem a «odkatołicznem» kraju domagała się opinia publiczna, nienawidząca zakonów. Pierwszym, który silnie zachwał tem kłamstwem historycznem, był historyk protestancki Cobbet, drugim był protestant Lingard, ale ciós ostatni wymierzył w końcu James Gavidner, anglikanin, jedyna z najwięcej obecnie cenionych powag na polu badań historycznych.

W odpowiedzi na artykuł pastora Munroe Royce, starającego się podtrzymać ten «pewnik», dowiódł Gavidner tezy przeciwnej. Zniesienie klasztorów było według niego «aktem tyranii» a bunt przeciwko Stolicy Apostolskiej był jedynie aktem polityki króla i jego dworaków. Przeprowadzono go siłą przesładowania wbrew woli przeważającej większości ludu angielskiego. Choć w niektórych klasztorach karności poddopada, za to inni spełniali dobrze swoje zadanie w chwili, gdy na nie spadł wyrok kasaty. Ze zaś upadek niektórych klasztorów nie był bynajmniej i nie mógł być przyczyną zniesienia wszystkich, najlepszy w tem dowód, że król najbardziej się rozszorył przeciw klasztorom, który był wówczas w stanie najbardziej kwitnącym i karnym, największą miał wówczas popularność i powagę i najbardziej był dobroczynny, był to klasztor franciszkański Reformatów.

E.

## Ekskurs bibliograficzny.

(Dokończenie).

«Długi artykuł zajmuje się kwestyą geograficznego położenia góry Synaju<sup>1)</sup>. Spowodowany on jest widocznie książką X. Szczepańskiego o Synaju, ale rozprawia się z mnowstwem innych autorów, którzy o tej sprawie pisali. Rozprawa w niniejszym tomie jeszcze nie jest ukończona. Wydrukowana część pierwsza zajmuje się kwestyą, czy góra święta leżała koło Kades, czy też na południu t. zw. półwyspu synajskiego. Rozwiązuje ją Miketta na korzyść tradycyjnego położenia Synaju gdzieś na południu półwyspu. Czy w Arabii, czy też w Midjan, o tem ma mówić część druga.

Prof. Lic. Józef Fischer w następnym artykule broni autentyczności słów: «ego hodie genui te» przy chrzcie Pana Jezusa wypowiedzianych Krytyka racjonalistyczna, która ciągle marzy i mówi i pisze o «stopniowym budzeniu się w Chrystusie jego świadomości mesyjańskiej», chcąc przez to dać do zrozumienia, że Pan Jezus, nie będąc ani Bogiem, ani Mesyaszem, powoli dopiero wzmógł w siebie tę przekonania, że jest jedynym i drugim, krytyka tu nie może przyznać, żeby słowa te, wypowiedziane o Chrystusie Panu zaraz na początku Jego działalności publicznej mogły być autentyczne. Dlatego koniecznie chciał się podać za wtręt niezyniony przez późniejszą spekulację chrystologiczną. Fischer, stając do walki z równą bronią, świadectwami, wziętymi z tekstu Ewangelii, z historyi i późniejszej literatury chrześcijańskiej, szcześnie wykazuje, że słowa te według brzmienia, jakie mają w Ewangelii św. Łukasza (3<sub>31</sub>) są tam oryginalne, na swoim miejscu, nie interpolowane.

X. Prof. A. Bukowski T. J. bada w następnym rozprawie (str. 183—251) naukę rosyjskich teologów nowszych z zadośćuczynieniem grzesznika przy uprawdopodobnieniu. Praca ta jest dalszym ciągiem rozprawy zamieszczonej w tomie II. i wykazuje, że początkowo nauka «prawowiernego» Kościoła nie różniła się od katolickiej, ale pod wpływem racjonalizmu i protestantyzmu w 19. stuleciu zaczęła się oddalać i oddalała się coraz bardziej od nauki pierwotnej, stając w coraz jaskrawszym przeciwieństwie do danych teologów i pism symbolicznych własnych, czyli że stwierdzać się dają w Kościele rosyjskim «infiltrations protestantes».

1) K. Miketta, Wo lag der Berg Sinai? Ibid. 79—123.

Najbardziej sympatyczne są ostatnie dwie prace tomu III. „Studyów”, piera X. prof. Dra Schuberta z dziedziny teologii praktycznej. Rzecz o „zasadach duszpasterskich wywidywanych przez św. Cyprjana w jego listach pasterskich” (str. 253—298) stawia nam żywo przed oczyma jedną z najwybitniejszych postaci starożytnego Kościoła ze stanowiska pastoralno-teologicznego. Schubert (już poprzednio<sup>1)</sup>) wykazał swoje mistrzostwo w traktowaniu zbłytków literatury patrystycznej. Umie on z tego materiału wykreślić zakłete tam niejako skarby złotych myśli i potrafi je, jak Niemcy mówią „dem modernen Empfinden und Verstehen näher zu bringen”. Ale do tego potrzebna jest wielka erudycja krytyczna i filologiczna, wyrobiony zmysł historyczny, opanowanie materiału, takie, aby go można przedstawić we formie wykładowej, swobodnej a dla ogółu dzisiejszego przystępnej. Czytając te kortki, trudno się powstrzymać od uwagi na temat potrzeby intensywniejszego zajęcia się przez nas dziełami Ojców. Co za bogactwa odmieli n. p. prof. Mausbach<sup>2)</sup> u jednego tylko Augustyna da jednej tylko galezi nauki teologicznej. I jeszcze jedna uwaga: żeby te studia były owocne, należy je odbywać na wydawnictwach źródłowych i „last not least”, korzystać z nowszej literatury o patrystyce! Ale do tego znowu potrzebny jest, że powtórze na wstępie wypowiedziane desiderium, zwłaszcza dla pączęcych, bogaty, odpowiedni i nowoczesny rysunek pomocniczy. Wszak to z góry korzystnie usposabia czytelnika i umiunie go dla autora, jeśli czytelnik widzi, że dzieła swego „bohatera” cytuje autor rozprawy według wydania wiedeńskiej Akademii Umiejętności, a w kwestyach spornych, n. p. chronologii listów Cypryanowych, przytaczając powagi najnowsze, okazuje, że jest obeznany z obecnym stanem badań naukowych. Autorem tym ślepo nie wierz, lecz umie im przeciwstawić uzasadnione własne zdanie, czy to idzie o legendę tekstu (n. p. str. 285, uw. 1), czy też o obronę Cyprjana przeciw niesłusznemu ocenom jego osoby lub działalności. Konieczną sprawozdanie z tej rozprawy Schuberta, wywidywaną życzeniem i prośbą, by miłoty profesor teol. pastoralnej w Wiedniu zechciał nas zaznajomić w podobny sposób z niejednym jeszcze skarbem mądrości teologicznej Ojów Kościoła.

Artykuł, zamykający ten tom „studyów”, napisany jest również przez prof. Schuberta: „Zur Katechismusfrage”. Rzecz to bardzo aktualna. Wszystkim nam chyba znany jest spor o słynny katechizm Lindena. Spor ten może dlatego żyło naturalnego rozgłosu, że w sprawie wstąpił także autor tak poważny, jakim jest Biskup-süfing Knecht. Prof. Schubert poddaje jego wywód spojującemu egzaminowi, dorzucając przy sposobności uwagi natury zasadniczej. Nie zabiera on właściwie głosu ani za ani przeciw, lecz rozwinia tylko z okazji zarzutów podnoszonych przez X. Knechta przeciw Lindenowi, swoje tezy, dotyczące kwesty katechizmowej.

Oto główne jego myśli: Linden zmniejszył liczbę definicji w katechizmie. Kwestya ta jest ważna i poniekąd decydująca o metodzie nauczania katechizmu. W tej sprawie Schubert posługuje się trafnym „distinguo”: jeśli definicji jest za wiele, jeśli są za nadto ciężkie, abstrakcyjne i jeśli katecheta uważa się jedynie za egzegety tekstu tych definicji, to katechizacja staje się sucha, doktrynalna i zraża uczniów i nauczyciela do nauki. Alas nie. Ale Schubert nie spuszcza także z oka szkółków, na które naraża się t. zw. syntetyki, jeśli skrajnie uprąbia syntezę, t. j. jeśli wcale nie zwraca uwagi na tektat definicji, lecz bija sobie po manowcach, albo, co gorzej, do żadnych definicji nie zdąży: nauka wtedy podjeże gładko i lekko, ale z ujmą dla zrozumienia przedmiotu. A więc: katechizm nie będzie się nigdy mógł obejść bez pewnego zasobu definicji, ale te niech nie będą zbyt liczne i należy dobrać do nich drogą syntezy „tekstu”: „Jeśliby niektórzy chcieli lekceważyć definicje w ogóle, to przypomnieć im trzeba, że zwłaszcza ze względu na obecne warunki czasów, w których żyjemy, wartość pewnego zasobu definicji fundamentalnych cenić należy podwójnie: dziś opanovała ludzi jakaś choroba iwa cętką dysypowania i kłócenia się na tematy religijne, podczas gdy w równej mierze wzrasta nieznanność najbardziej elementarnych prawd katechizmowych, a na tym gruncie wyrastają bujnie

chwasty wątpliwości religijnych i zarzutów przeciw źle zrozumianym prawdom wiary”.

To stanowisko, zajęte przez Schuberta, stawia go n. zd. wyżej od X. Knechta. Schubert bowiem nie trzyma się uparcie programu jednej tylko szkoły, lecz będąc w zasadzie zwolennikiem t. zw. szkoły monachyjskiej, oddaje także sprawiedliwość obywateli przeciwnemu. Nie tak Knecht. Ten bowiem jest t. zw. „analitykiem” i zwalcza kierunek monachyjski tak, że nawet w tych wypadkach, w których zasadom „monachyjskim” przynajmniej słuszność, nie chce powiedzieć otwarcie, że staje na ich gruncie. — Z odzieniem delikatnej ironii wykazuje to Schubert na str. 319/20 swe rozprawy warunki bowiem dobrej katechezy, wymienione przez Knechta, w rzeczy samej schodzą się z postulatami szkoły monachyjskiej, a przeciw Knecht nie chce przyznać, że takie warunki logicznie wypływają tylko z założeń szkoły monachyjskiej, a nie z podstaw metody analitycznej, której zwolennikiem odnieli się być Knecht. Te polemiki kończy Schubert z wielkim taktem, przyswajając sobie słowa Knechta o ważności i wzniosłości zawodu katechetycznego: „Jeśli w pacierzu powtarzamy słowa: Przyjdź królestwo Twoje, to trzeba by nam także pamiętać, że królestwa Bożego nie założymy ani rozkrzewimy i wzmocnimy ani przez samo dobre prowadzenie kancelaryi kościelnych, ani też świętymi kazania, ani wspaniałym przeżyciem kościołów i nabożeństw, lecz przede wszystkim przez cichą działalność katechetyczną w szkole i kościele”.

Mówiąc o sposobie opanowania materiału katechizmowego, poleca Schubert umiejętnie przeprowadzone powtórki rzeczy wyłożonych. Przy tej sposobności wypowiada te trafną uwagę: „Nie powinno się tyle dłać o to, by „wziąć” wszystkie pytania katechizmu, ile raczej o to, by rzeczy istotne, niezbędne i najważniejsze były zrozumiane i by wola na nich się kształtowała i nabrała kierunku. O pokierowaniu bowiem wola dziecka najbardziej nam chodzić powinno. Nasza szkoła często zapomina o tem że właściwie istotnym jej celem jest wychowanie a nauka ma być nauką wybowująca, zwłaszcza nauka religii. Tak było za dawnych czasów chrześcijańskich. Powtórki mają się odbywać na zasadzie t. zw. koncentracji: wszystko, czego się dziecko uczy, ma służyć do uzasadnienia, pogłębienia i oświetlenia zadań katechizmowych, aby powtórki (i w ogóle nauka religii) nabrały życia, by się stały interesującymi, a zwłaszcza, by wydatnie żywo ten przedziwny związek, jaki istnieje między religią a życiem.

Jeśli katecheta do tego celu będzie zdążył, posługując się także naukami świeckimi, to niech nie zapomina, że to tylko środek do celu, by nie błądził po polu obcym.

Do jakiego zesiodkowania materiału naukowego może jeszcze więcej sposobności na nauczyciel szkół wyższych (średnich) i powinien z niej korzystać. „Od nauczyciela religii (w szkołach średnich) trzeba wymagać, by wszystko to, czego dokonały inne przedmioty, kształcały umysł i serce ucznia, umiejętnie i skrzętnie wyszukał w tym celu, by u młodzieńca wyrobic przekonanie i religijne, któreby odpowiadało wykształceniu, jakie ten młodzieńiec odebrał na innych polach”.

Wywody swe konczy Schubert słowami również bardzo trafnymi: „Katechizm, któryby wszystkich zadowolił, nie napisano jeszcze nigdy, ani go też napisać nie można, choćby tylko dlatego, że każdy katecheta będzie musiał ulegać w swym stosunku do katechizmu wpływowi najrozmaitszych czynników (kierunek osobisty, doświadczenie, metoda, stosunki miejscowe). Z tego wynika, jakoby niewiele zależało na tem, czy katechizm odpowiadał wymaganiom pedagogiki i dydaktyki czy nie. Owszem, bardzo wiele na tem zależy. Ale od samego tylko katechizmu wszystkiego spodziewać się nie można. Ostatecznie bowiem tylko katecheta może i powinien pisać słowo katechizmowe ożywić i nadać mu siły prawdziwej.

Dlatego też obok starań o katechizm ulepszony powinny iść w równej co najmniej mierze starania o dostateczne pedagogiczne i metodyczne wykształcenie przyszłych katechetów<sup>3)</sup>. Im mniej ciasnym i ogra-

<sup>1)</sup> Zob. „Weid. Stud.” II 317 ss.

<sup>2)</sup> „Die Ethik des hl. Augustinus” I. u. II. Bd. Freiburg 1909.

<sup>3)</sup> W tym celu żąda też słusznie wraz z wiedeńskim prof. X. Swobodą oddzielenia katechetyki od profesury teologii pastoralnej i utworzenia dla niej katechetyki osobnej.

niecznym będzie widoką pedagogiczno-dydaktyczny nauczyciela, tem łatwiej da on sobie radę z tym lub owym nieuniknionym brakiem katechizmu i niedostatkami katechizmu zastąpi własną zdolnością nauczania. Jeśli zresztą ma kiedyś powstać katechizm idealny, to stać się to może jedynie za pomocą sił wypróbowanych, teoretycznie i praktycznie uzdolnionych i dzielnych. Dopóki jednak będzie uważano się za zadanie pierwsze reformę katechizmu, a staranie o wykształcenie katechetów odłoży się na plan drugi, dopódy nie wyjdzie się z fatalnego błędów rękopisów w całej tej sprawie katechizacyjnej.

Tak przedstawia się tegoroczny dorobek naukowo-literacki szczerpelo grona ludzi dobrego wku w Widawie, którym pomagają w pracy korzystne warunki, stworzone dla nich unyśnieniu przez powołane czynniki.

X J. Korzonkiewicz.

## Bibliografia.

X. Dr. Kazimierz Zimmermann: „Koalicja robotnika rolnego z szczególnem uwzględnieniem rozwoju historycznego prawa koalicji robotnika w ogólności”.

Poznań 1909. Drukarnia i księgarnia św. Wojciecha. 8-ko, str. 62.

Jest to referat, który Autor — znany socjolog (propagowany obecnie przez wydz. teol. uniw. Jagiell. na profesora) — miał na walnem zebrańiu Centralnego Towarzystwa Gospodarczego na W. Ks. Poznańskie, odbytem 12 marca 1908. Sprawa koalicji robotnika rolnego jest w Prusach bardzo aktualną; ostatnimi czasy była przedmiotem ożywionej dyskusji w parlamencie Rzeszy. Żaden bowiem kraj niemiecki nie posiada ustawy, któraby tak ograniczała wolność zrzeszania się robotników rolnych, jak królestwo pruskie, w którym pod tym względem stanowią wyjątek tylko t. zw. nowe prowincje pruskie: Hanower, Szlezvig i Holzstyn, Hesia i Sasawia, posiadające wolność koalicji robotników rolnych.

Autor przedstawia historyczny rozwój prawa koalicyjnego w większych państwach europejskich: we Francji, Anglii i Niemczech, poczem ocenia krytycznie dwa wybitne przykłady koalicji robotnika rolnego, a mianowicie: znany strajk rolny w Galicji wschodniej w r. 1902 i w Parmie w r. 1907/8.

„Pierwszy przykład — mówi Autor — stawia nam przed oczy robotnika ciemnego, ulegającego wpływom agitacji, wnoszącej do walki ekonomicznej obecni pierwiastki, ni zorganizowanego, chwilowego, nieświadomego ruchu, bez reprezentacji i głównego kierownictwa.

„Drugi pokazuje nam robotnika doskonale zorganizowanego, karnego, wypełniającego ściśle wskazówki kierownictwa swaj organizacji, która opowiadała zupełnie sytuację i na wzór siły wojskowej odbywała kampanię i była wszechstronnie uznaną, legalną reprezentacją strajkujących.

„Dlatego też — jak wiemy — strajk chłopów ruskich wyrodił się w „hajdamacką borbę“ i chybił zupełnie celu, jakkolwiek miał pewne racje bytu, strajk zaś wśińskich robotników rolnych zakończył się pomyślnie. Autor wysnuwa ślad wniosków, że wolność koalicji robotnika rolnego, natrafiająca na zacętych przeciwników w stronnictwie agraryuszów pruskich, widły tylko przynosi społeczeństwu szkodę, jeśli jest mieczem w rękę szalonego, jeśli robotnik jest ciemny, u którego antyspołeczne instynkty mają przewagę. Jeśli zaś robotnik jest światlejszy — jak np. włoski, nalezawsza prawo wolnej koalicji jest nie tylko nieszkodliwy, ale cższem bardzo pozytywnie zarówno dla robotników, jak dla pracodawców; z robotnikami zorganizowanymi bowiem — jak słusznie mówił w r. 1907 imieniem Kuła polskiego w parlamencie niemieckim hr. Mićczyński — będzie się pracodawca łatwiej mógł porozumieć, aniżeli z niezorganizowanymi.

Autor jest mocno przekonany, że prawo koalicyjne robotnika rolnego — jakkolwiek dotychczas na silny natarcia odpr. przedę, czy później musi być w Prusach uznane. Podobnie jak niewolnictwo, a następnie i poddaństwo z postępnem ewolucji dziejowej musiały zniknąć, a padnie i ta reszta ograniczeń, która dzisiaj krępują swobodę robotnika rolnego.

„Dlatego też, aby — skoro ustawa ta wejdzie w życie, — nie owładnęli ludem niepewolani »opiekunowie« (socjaliści), zwraca się Autor z gorącym apelem do szlachty, by się zbliżyła do ludu pracującego, poddała mu bratnią dłoń i usunęła niejedno wiekowe uprzedzenia, jakie żywi ten lud do niej i żeby podwignęła go przez zdrową oświatę, choćby już tylko we własnym interesie — moralnie i ekonomicznie.

„Robotnik rolny, który ma porządne dwie izby, odpowiednio utrzymane, zasługi, pozwalające mu na robienie oszczędności, lub dochody z inwentarza lub gruntu, przyzwyczajony do swych praw i obowiązków obywatelskich, który ma widoki pochwytly lepszej przyszłości, ten do socjalizmu ani jakichkolwiek anarchicznych ruchów inklinować nie będzie. Do rozruchów skłaniać się za to zawsze będzie robotnik zgnębiony, rozpracowany, zbydłeczony, nie mający żadnej odpowiedzialności, nie mogący nie stracić, a dużo zyskać...

„Za najodpowiedniejszy środek, prowadzący do zblizenia się szlachty do ludu, uważa Autor popieranie przez nią istniejących w W. Ks. Poznańskim Koalicjiach Towarzystw Robotników Polskich, «które w bardzo znacznej liczbie istnieją po wsiach i liczą już w swem łonie tysiące robotników rolnych».

Widzimy z tego streszczenia, że broszura X. Zimmermanna, jakkolwiek uwzględniła głównie słusunki pod zaborem pruskim, mimo to zawiera w szczerpelo swych ramach bardzo wiele trafnych myśli i spostrzeżeń, które i u nas powinny znaleźć posuch.

X. S. Dr. Kazimierz Lubeecki — „Grunwald”. Lwów 1909. Nakładem Tow. im. Piotra Skargi. Cena 10 hal. z obrazem bitwy pod Grunwaldem, według obrazu Matejki.

Nie wielka (a broszurka; 41 stronic obejmująca, ale treściwie, przystępnie, pięknie napisana, nadaje się doskonale do bibliotek ludowych i warto ją rozszerzać.

W pierwszej części kreśli nam cżsig Autor powstanie zakonu krzyżackiego, jego sprowadzenie przez Konrada mazowieckiego do Polski, złączenie się z nim Kawalerów mieczowych, wzrastającą coraz bardziej bułą krzyżacką, obłudę, przewrotność, grabienie ziem polskich.

Po tem wyjaśnieniu przyczyny walk z Krzyżakami następuje wspaniały opis samej bitwy pod Grunwaldem, zakończonej zwycięstwem, które trzeba zaliczyć do najświetniejszych w historii powszechnej.

Sutki materialne tego zwycięstwa były stosunkowo male, bo tylko odzyskanie ziemi dobrzyńskiej i zakrzewskiej i zwrot kosztów wojennych. Znacniejsze o wiele były owoce duchowe, a mianowicie słowa światłowa i Unia horodelska (w 1314 r.), a w następstwie i Unia lubelska (w 1369 r.), to zbratanie się Litwy z Polską.

W cżści drugiej zastanawia się Autor nad duchową wielkością sprawy grunwaldzkiej. Pojednanie się społeczeństwa, wspólna miłość i zgoda wszystkich stanów, od przygotowania, o droga do zwycięstwa. Poświęcenie Jadwigi, głęboka wiara, żobne obyczaje, męstwo i goręca miłość ojczyzny, to cnoty naszych przodków, zwycięzców z pod Grunwaldu, to nasza chluba i wzór dla nas do naśladowania.

W zakończeniu czytamy o dalszych losach Krzyżaków, ich dalszych wiarołomstwach i krzywdach Polsce przez nich wyrządzanych. Raz jeszcze musieliby ukorzyć się przed Polakami, a to gły 10 kwietnia 1525 r. sekularyzowany świeżo ksiądz Albert składał na rynku w Krakowie przysięgę na wierność Zygmuntowi. Ale wkrótce odzyla moc krzyżacka w innej formie: w postaci państwa pruskiego, świeckiego, protestanckiego. Zapomniawszy, że z naszej łaski wyrodził, zmieniawszy swą potęgę drogą wagi i przemocy, aż wreszcie targnęły się na nasz byt narodowy, rozabrali Polskę.

A teraz Prusacy okazują się dalej godnymi następcami i naśladowcami swych przodków Krzyżaków, cżzego dowodem to „kulturkampfi“, komisja kolonizacyjna, to Września, to nowe prawo językowe i prawo wywłaszczania.

Autor kończy tem pięknem zdaniem Skargi: »Ty do mnie po niemiecku, ja do ciebie po polsku« czyli »z Bogiem, męźnie, z poświęceniem się, z miłością ojczyzny, a ostoimy się przed trykroć silniejszym od Krzyżaków wojennem«.

X. A. D.

## W sprawie sportów.

(Korespondencya).

W »Gazecie kościelnej« z dnia 13 sierpnia poruszył X. Ad. J. bardzo na czasie będącą kwestyę: czy i o ile wolno księżom brać udział w sportach. I dobrze zrobił, bo ta kwestya stoi ciągle otworem, zwłaszcza, że żaden, o ile wiem, z Najprz. Konsystorzów naszych nie wydał jeszcze szczegółowych w tej sprawie przepisów. Nie mogę jednak zgodzić się na całą osnowę artykułu przytoczonego. Kto bowiem uważnie go przeczytał, musiał przyjść do przekonania, że X. J. wszystkie ćwiczenia fizyczne, które dziś ogólnie zwą sportem, z wyjątkiem gimnastyki w Sokole (byłe nie w kostiumie) absolute lub relative potępil! Zgodziłby się wprawdzie na szluzawkę i wioślarstwo, ale i o tych na końcu wspomina, jako o sportach nieodpowiednich, podając jako rację, że księża niemieccy, którzy przecież celują powagą (?), tych sportów nie uprawiają. Że potępil stałe uprawianie sportu kartowego, w tem ma najzupełniejszą rację, boć tą zabawą szczególnie lub prosty najbardziej się gorszy. Słusznie też oświadcza się przeciw tennisowi, bo ten wymaga osobnych kostymów i odbywa się zwykle w towarzystwie młodych kobiet. Nie rozumiem jednak, dlaczego tak bezwzględnie odrzucił kręgle, skoro sport ten odbywa się zwykle w czysto męskich towarzystwach i jest bardzo higieniczny. Gdyby księża święcy chcieli pójść za wskazówkami X. J., to byłoby w gorszym położeniu niż kier zakony, który żyje gromadnie i ma przecież sposobność rozierać się bądź rozmową z konfratrami, bądź też grą w szachy, warcaby lub kręgle. Idąc bowiem za zdaniem X. J. i odrzucając wszystkie sporty z wyjątkiem wioślarstwa, gimnastyki w Sokole i przechadzki, nie trudno udowodnić, że w takim razie księżdu częstokroć nie pozostaje ani jeden sport, a zatem ani jeden dozwolony ruch fizyczny. Primo dlatego, że wioślarstwo np. nie jest tam, gdzie niema rzek ani jezior możliwe, secundo: sokolki jest tak mało u nas, że tylko w większych miastach ruch ten można uprawiać; tertio: przechadzki są u nas możliwe tylko przez niewielką część roku. Któż z nas nie wie, że w małych miastach nie ruszy się żaden konfrater z domu przez całą prawie jesień, zimę i wiosnę, częścią z powodu nieprzebytego błota, częścią z powodu wielkich śniegów, których nikt nie zmienia.

Jakże więc kwestyę tę rozstrzygnąć? Według mego zdania sporty należy podzielić na cztery gatunki, a mianowicie na sporty, mające na celu tylko ruch, ruch i flirt, ruch i popisywanie się i materyjalną korzyść. Sporty, mające na celu tylko ruch, nie ubliżają księżdu, jak kręgle, bicykli, gimnastyka i szluzawka, gdyż tylko ludzie głupi będą się tem gorszyli i to nie dlatego. Ruch połączony z flirtem, jak często lawn tennis i sporty, uprawiane w celu korzyści materyjalnej, jako też ruch dla popisu są dla księży nieodpowiednie i tych zaniechać należy. Może się mylić, ale takie jest moje zdanie, na doświadczeniu oparte.

X. Mieczysław Sliwak (w Strjuju).

Dopisek redakcyi. Treść tej korespondencyi zniwala na do kilku uwag dodatkowych. Pomiędzy zdaniem szan. Korespondenta a tem, co napisał X. J., niema w gruncie rzeczy żadnej sprzeczności, ponieważ jeden i drugi pozwala nam na szluzawkę, gimnastykę i bicykli, a różnica zdań polega tylko na tem, że X. J. sprzeciwia się gimnastyce

w kostymach i nie pozwala wyraźnie na grę w kręgle, z czego jednak jeszcze nie wynika, żeby miał tę bardzo niewinną zabawę uważać za wszędzie i zawsze niestosowną dla kapłana. O!óż i my sądzimy, że nie można zalecać księżom udziału w ćwiczeniach gromadnych, a zwłaszcza publicznych drużyn sokolich i że ćwiczenia w kostymach nie są nikomu do zdrowia niezbędne. Co się tyczy zresztą bicykli, znane nam są argumenty, przemawiające pro, i contra. Musimy jednak stwierdzić, że Pius X jako biskup Mantuy zabronił jazdy na kole absolute. Kongregacya Episc. et Reg. orzekła 28-go września 1894 r., że biskup może jej zakazać, jeżeli jazda ta wywołuje u wiernych zgorzelenie i pobudza do wyszydzenia duchownych (p. Sagmüller, »Lhrb. d. kath. Kirchenrechtes.« Freiburg 1909, str. 229). U nas w Galicyi otrzymali podobno niektórzy księża pozwolenie na używanie bicykli od swojej władzy duchownej.

## Z Kongregacyi rzymskich.

Nowe odpusty. Congr. S. Officii, 1. VII. 1909 100 dni odpustu raz na dzień za akt strzelisty: »Jesu Chryste, Synu Doga żywego, Światło świata, uwielbiam Cię, dla Ciebie żyję, dla Ciebie umieram. Amen.«

O nawrócenie Japończyków: 8. VII. 1909. 300 dni odpustu raz na dzień: »O Maryo, promienna Gwiazdo poranna, która zapowiedziałaś blizką wojnę: Słońca sprawiedliwości i prawdy, racz Jaskawie zablasydnąć obywałem cesarstwa Japońskiego, ażeby wnet rozproszył się ciemność; zalegająca ich umysły i żeby poznali jasność Światła wiecznego, Syna Twego, Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.«

(Odpusty te mogą być ofiarowane za dusze w czyściu cierpiące. Acta Ap. Sedis. Ann. I. N. 14.)

Cong. Rit. dokreślił Urbis et orbis z 12. V. 1909 podeja nowy obrzęd poświęcenia zakładów księgarskich i drukarskich. (Acta Ap. Sedis. Ann. I. N. 18.)

## Z Koła tarnowskiego XX. katechetów.

Koło tarnowskie zorganizowało się w tym roku na nowo. Do Zarządu weszli: X. Franciszek Pałka, kat. szk. wydz. żeń. (prezes); X. Adam Frączkiewicz, katecheta szk. realnej (wiceprezes); X. Dr. Stanisław Wróbel, kat. I. gimn. (sekretarz); X. Józef Kaliciński, kat. szk. wydz. m. (skarbnik).

Koło wprowadziło dla dzieci szkolnych osobne nabożeństwo majowe, a w październiku nabożeństwo różańcowe.

Nadto, aby pobudzić młodzież do większej pobożności, zgromadzają się XX. katecheci w każdą sobotę wieczorem w kościele OO. Filipinów dla słuchania spowiedzi młodzieży szkolnej. Członkowie Koła schodzą się co miesiąc; odbywają się odczyty i pogadanki. Z ważniejszych wymiennymi odczyt: »O kartkach, broszurach, gazetkach pornograficznych« (X. Józefa Wątoraka) i »o ćwiczeniach religijnych w praktycznym zastosowaniu w szkole« (X. Kalicińskiego).

## Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 10-go b. m. będzie przedmiotem dyskusyi ostatni polski kongres pedagogiczny.

## Wiadomości dycezyjalne.

Archidiecezja lwowska ob. Iac.  
**We czwartek dnia 11. b. m.**  
 odbędzie się

**Wspólna Adoracja Najświętszego Sakramentu**  
 w kościele św. Marcina we Lwowie  
 o godz. pół do 6 tej wieczorem.

Diecezja krakowska.

*Prezentę* na probostwo w Peimiu otrzymał X. Stanisław Łopatowski, wikaryusz w Mysłenicach.

*Przeniesiony* X. Michał Wojtusiak z Wieliczki do Niepołomic na miejsce X. Wojciecha Bylickiego.

*Obowiązki* III. wikaryusza w Wieliczce pełnić będą OO. Reformaci z Wieliczki.

*Misyje* w dekanacie skałackim odbędą się 1) pod kierunkiem OO. Jezuitów w Lenczach-Górnych, Przykoczach, Radziszowie i Zehrzydowach; 2) pod kierunkiem OO. Redemptorystów w Gaju, Skawinie i Tyńcu.

Diecezja przemyska.

*Prezentę* na opróżnione probostwo w Pnikucie otrzymał X. Tomasz Szurek, proboszcz w Chłopkach.

*Zmarli:* X. Józef Wacławik, em. ekspozyt w Kuszynie w 58 roku życia, a 23 lat kapłaństwa. X. Tomasz Teleka, wysłużony proboszcz w Radawie, w 69 roku życia, 33 roku kapłaństwa; X. Roman Pakosz Piekosiński, proboszcz w Łękażsku, jubilat kanonik honorowy Kapituły przemyskiej, asesor honorowy Konsystorza biskupiego, były dziekan krosnieński w 77 roku życia, 53 roku kapłaństwa R. i. p.

*Przeniesiony* X. Kotuła Franciszek, kooperator ad personam w Izdebnikach, do Krasicyzna.

Diecezja tarnowska.

*Instytuowani:* na prob. w Jastrzęży X. Rosiek Jan, w Bobowej X. Warchałowski Stanisław.

*Odnaczeni* R. e. M. X. dr. Włoch Tomasz, X. dr. Stanczykiewicz Jakób, X. dr. Mysor Władysław, X. dr. Macko Andrzej, X. Dułka Józef z Piotrkowic, X. Gajewski Stanisław w Lipnicy Murowanej, X. Nalepa Michał w Cerekwi, X. Ratowski Franciszek w Starym Wiśniczu.

## Księgarnia G. Gehelnera i Sp. w Krakowie

otrzymała na główny skład i poleca

**najnowsze dzieło Ks. prałata Chołkowskięgo: „Historja polityczna Kościoła - w Galicyi za rządów Maryi Teresy” -**

Tom I. stron XXIII i 444. — Tom II. stron XI i 532  
 Cena 18 koron.

## Przepisy ustawy kongruwalnej

zebrał i objaśnił Ks. Dr. Władysław Mysor  
 prof. prawa kanon. semin. duch. w Tarnowie

do nabycia u autora i w księgarni Z. Jelenia w Tarnowie po cenie 2 K 50 h.

Zakład Iryzerski Turkowskiego został przeniesiony do Hotelu Victoria ul. Hetmańska 1. B.

Polecam Przewielbnym Ks. Proboszczom, administratorom, ekspozytom gospodynie kucharki a prosząc uprzejmie o łaskawe względy kreślię się

**Karol Zakrzewski.**

Właściciel biura Wywiadowczego i Ogłoszeń i b. dfugolejki preza a obecnie Kurator Słow. „Przyjaźń” w Tarnopolu.

**Organista** młody, z przyjemnym głosem, gra i śpiewa z nut, z ładnym piśmiem, biegły w niemieckim języku, szuka posady, przedowzyskiem w parafii niemieckiej, ale ewentualnie także w polskiej. Adres: *Jan Dulkowski* w Rohoznie pocza Sadagóra.

**Skład i pracownia**  
**PRZEDMIOTÓW KOŚCIELNYCH**  
**WŁADYSŁAWA**  
**UŚCIEŃSKIEGO**  
 Lwów  
 ul. Rуска 1. 8  
 poleca:  
 najładniejszy wybór Cho-  
 ragwi, Welonów,  
 Ornatów i Kap,  
 Monstrancyj, Reli-  
 kwiarzy,  
 Kielichów,  
 Puszek,  
 Pejaków,  
 Lamp,  
 Żelazek do  
 pieczenia opłatków. Złocen-  
 nie i srebrzenie z użytych  
 przedmiotów.



**Organisty,** trzeciego, znajdującego się na gospodarstwie, dobrza kościelnie po niemiecku, potrzebę *statykiem* w parafii Białogóra ad Gródek.

## Najnowszy i najpraktycz- niejszy aparat do golenia „Apollo” („HERMES”)



goli bardzo szybko bez ostrzeżenia i wszelkiej nauki, nie kalecty — chroni od zarazy, nigdy się nie psuje i przewyższa pod każdym względem wszystkie inne, znacznie droższe aparaty. „APOLLO” jest grubo srebrzony i w eleganckiej szkatułce.

- 1 aparat z 6 nożami (12 ostrzy) K 9—
- 1 „ „ 12 (24) „ „ 10—
- 1 tuzin „zapasowych” noży (24) „ „ 250

Za poprzedniem otrzymaniem gotówki wysyłam opłatnie. Przy większym odbierze opusł i ułatwienie zapłaty. Postzukuje odsprzedawców.

**J. F. Kleczeński, Lwów, Sykulska 28 k.**

hurtowny skład patent. nowości galanterijnych.

**Pathophon** (gramophon najnowszej konstrukcji) zo szyćliciem ametystowym, bez potrzeby zmieniania szyćliciem, tudzież dwadzieścia płyt do sprzedania w cenie 200 kor. Wiadomość przy ul. Małeckiego 1. 9 u administratora domu — między godziną 3 1/2 a 4 1/2 (prócz niedziel i świąt).

# Zienkowiec & Chęciński

Księgarnia, skład nuf i drukarnia  
Ze szczególnem uwzględnieniem działu teologicznego

Lwów, Teatralna 1.

„NOWOŚCI“

Polecamy ostatnio wydawnictwa naszego nakładu i na składzie głównym będące:

- Bandurski Władysław Ks. Dr. Biskup Wielki Apostoł Br. Jakób  
Strępa Arcybiskup lwowski Lwów 1909 Wydanie lepsze  
Kor. 1. — taisez: 70 h.
- Biecki Bronisław Prof. Teoria Psychy Lwów 1910 K. 3.—
- Bystrzanowski A Ks. Egozoty świąteln Kraków 1900 K. 4.—
- Chłędowski Ks. Nzym. Ludzie odrodzenia (ilustrowane)  
Lwów 1909 K. 20—
- Kallimach. F. B. Życie i chębaże Grzegorza z Sanoka arcyb.  
lwowskiego Lwów 1907 K. 3.—
- Kruszyński Józef Ks. M. T. Nowy Testament. Ewangelie i Dzieje  
apostolskie wyd. drugie Warszawa Lwów 1909 oprawne for-  
mat kieszonkowy (9x13) K. 1.70
- Makłowicz Józef Ks. Przykłady ojczytal do nauki katechizmu  
Tom I. Lwów 1910 broszurowane K. 4—  
oprawne K. 5—
- Makłowicz Józef Ks. Religijność Juliusza Słowackiego Lwów  
1909 K. 3—50
- Matulewicz B. L. Dr. Doctrina Russorum de statu iustitiae origi-  
nalis Cracoviae 1903 K. 6.—
- Pelczar Józef Seb. Ks. Dr. Biskup Jezus Chrystus wzorem  
i mistrzem dla kapłana. Rozmysłania dla kapłanów Część  
I. Przemysł 1900 K. 2.—
- Pecharik Aleks. Ws. Dr. Kazania świąteczne, niedzielne i pa-  
syjne Lwów 1909 K. 4—
- Pichler Jan Ks. i Bielawski Zygm. Ks. Katechezy katolickie  
dla szkół ludowych Tom I. o wierze i nadziei Kraków  
1910 broszurowane K. 2.40  
oprawne K. 2.80
- W Cz. Kościół i cerkiew w Galicji wschodniej Lwów  
1909 K. — 50
- Ż i W. W. W. W. krainę dziecka Iluzer o oroku dzieciactwa młodym  
i starym ku rozrywce i rozważeniu Lwów 1910 K. 3.—
- Żukowski Jan Ks. Dr. Prof. Uniw. Religia wobec pragnień  
szczęścia Lwów 1909 K. 3.—
- Żukowski Stanisław Ks. Częsta i codzienna Komunia św. Lwów  
1909 K. 1.50

Zamówienia z prowincji zatafiamy odwrotnie

Więcej jak 1,000,000 koreń rocznie wydaje Wielobne Du-  
chowiestwo polskie za obrazy i obrazki religijne pochodzące pra-  
wie wyłącznie z fabryk prusko-niemieckich.

Nasz zakład jest pierwszym i jedynym w całej Polsce, który  
wyrabia specjalnie

każdego rodzaju obrazy i obrazki religijne

jako to obrazy ksiązkowe, kolendowe, komuniewe, prymicyjne itd.  
a konkurencja skutecznie tak pod względem wykonania jak cen i wy-  
boru z zakładami obcymi.

Uprasamy Wielobnych Księży, by przy zakupach zechcieli  
wszędzie żądać wyraźnie tylko obrazków naszego wyrobu, zaopa-  
trzonych w inicjały naszej firmy: F. K. Z. lub Z. & Sp. P.

Obrazy nasze mają na składzie: we Lwowie: W. Kuczabiński; w Przemyslu: E. Griesbach; w Krakowie: Redakcja „Prawdy” (X. M. Kądziela), J. Angrabajtis i J. Kurkiewicz.

F. K. Ziółkowski & Sp. Zakłady artyst.-graficzne  
Pleszew w W. Ks. Poznańskiem (Pleschen, Posen).

Do Ameryki! Kto powziął zamiar wyjazdu  
do Ameryki za zarobkiem,  
niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół  
wieku istniejącej firmy

**B. Karlsberga** w Hamburgu,  
Ferdinandstrasse 16 K.

kłóra chętnie udziela sumiennych wskazówek co  
do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosz-  
tów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki —  
Na żądanie wysyła też bezpłatnie dokładną mapę  
Ameryki.

ZAKŁAD  
artystycznego malarstwa na szkłe  
**B. SKARDA**  
w BERNIE.



Specjalność:  
Okna kościelne (Witraże)  
w każdym stylu.  
Kosztorysy i porada  
fachowa bezpłatnie.  
Osm razy odznaczony  
pierwszemi nagrodami!

Jedyna krajowa fabryka świec i blichownia wosku

Założona w roku 1789 pod firmą:

**FRYDERYK SCHUBUTH i Sp.**

Lwów, Rynek I. 45. poleca;

ŚWIECE WOSKOWE (Paschały).

Waga	kgm	Długość	Objętość	Białe	Malważ
1	140cm	3 kawałki	...	K. 16 40	K. 22—
2	150	16	...	19 20	27 20
3	200	17	...	22—	30 50
4	170	19	...	28—	37—
5	180	21	...	33 60	43 50

Ceny wraz z 5-ub ozdobnemi granami i opakowaniem.

Książki do świec i oltarzowe w wielkim wyborze. Cenniki na żądanie opłatnie

**WINCENTY KUCZABIŃSKI**

Lwów, Kopernika 9.

**SKŁAD DEWOCYONALIOWI PARENTÓW KOSCIELNYCH**  
poleca

żałobno ornaty, kapy i chorągwy, krzyże pogrze-  
bowe i procesyjne, różańce, szkaplerze, obrazki,  
medaliki i t. d.

**OKOWY ŚW. PIOTRA!**

— Ceny state ale niskie! —

# TOWARZYSTWO WYROBU I SPRZEDAŻY SZAT LITURGICZNYCH

W KROŚNIE

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na Wystawie lwowskiej w roku 1894 i medalem złotym na Wystawie przemysłowo-rolniczej w Wadowicach w r. 1907

zalożone dla popierania przemysłu krajowego poleca P. T. rzymsko i grecko-katolickiemu Duchowniństwu wszelkie i wyrobów kościelnych wchodzące przedmioty z najlepszego lyońskiego materiału po cenach stałych i przystępnych pod gwarancją a mianowicie: ornaty i felony, kapy (pluwiale), komże, dalmatyki, alby, obrusy, sukienki, chorągwie sztandarowe (fahny), krzyżowe, baldachimy, feretrony, stacye Męki Pańskiej etc.

P. T. Duchowniństwu udziela się na żądanie kredyty do 6 miesięcy a wyjątkowo i do roku bez doliczenia odsetek zwłoki. Bez konkurencyi: ornaty do codziennego użytku po 36 K., kapy do codziennego użytku po 60 K.

Przyjmuje do naprawy stare szaty

Cenniki oraz próbki i gotowe wyroby wysyła na żądanie do wyrobu odwrotnie franco.

Przy zapytaniach uprasza o podanie przybliżonej ceny.

Towarzystwem zawiadują:

Prezes:

Ks. Antoni Koleński  
dekan i proboszcz w Krośnie,

Ks. Edward Janicki  
dekan, proboszcz w Jedliczu, wicemarszałek Rady pow.

Ks. Wincenty Telega  
kanonik i proboszcz, Krosno i wyzna p. Krosno.

Wincenty Jabłoński  
c. k. Rada i Naczelnik Sądu w Krośnie,  
poseł do Rady Państwa.

Dr. Aleksander Kocay  
lekarz miłośnik i kolejąwy w Krośnie

RADA NADZORCZA:

Zastępca prezesa:

Waleryan Stawiarski  
właściciel dóbr w Jedliczu i Haffery w Krośnie.

August Gorąski  
właściciel dóbr w Jedliczu, poseł na Sejm krajowy, marszałek Rady pow. krosnieńskiej

Dr. Jan Kany Jogenfein  
advokat w Krosno

DYREKCJA:

Dr. Feliks Czajkowski  
burmistrz miasta Krosna

Włodzimierz Suryn  
dyrektor Kasz janiczkiej w Krośnie.

KOMISJA KONTROLUJĄCA:

Jan Morański  
dyrektor Kasz Diecezjalnej m. Krosna.

Michał Szal  
kasjer Kasz Oszczerdów miasta Krosna.

## KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW oskleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda 1. 2.

Telefon Nr 137. (Dom własny)

Najwyższe odznaczenia na wspaniałych wystawach.

Najlepsze referency i uznania za wykonane witraże i mozaiki ze strony Przewielbionego Duchowniństwa.

Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkło (2 piece gazowe do wypalania). — Nośnik: mozaika prawdziwa wenecka Kostłorysy i lachowa porada bezpłatnie i bez obliża.

Wina do Mszy św. dostać można u ks. Piotra Krawecza dziekana w Hanusowach p. loco Szepes megye, Węgry. Stołowe białe od 40 h, 46 h, 50 h, 60 h, 70 h, 80 h, za liter. Tokajskie stołowe od 80 h, do 90 h, za liter. Tokajski samorodny od 1 k, 1 k. 30 h, 1 k. 60 h, 2 k. i 3 k. za liter. Tokaj „Assu“ liter 5 k. 6 k. 8 k. w beczkach, a we szlaskach liter o 30 h, drożej.

## Zakład rzeźby artystycznej WOJCIECHA SAMKA W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej w Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje figury Świętych z drzewa, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, ołtarze, feretrony i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. Figury Świętych przy drogach i pomniki z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye

Na żądanie wykaże się licznymi świadectwami WW. Duchowniństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechęta więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

X. Emil Saręty w Łukowie ad Bukaczowce: Posyłam resztującą należność za feretron i dziękuję za sliczne wykoficzenie rzeźby — niech P. Bóg błogosławi w dalszej pracy.

Z szacunkiem  
X. Emil Saręty.

## Założona w r. 1892 Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

połeca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bielizną kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, halty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę łych. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Br. Aleksander Pechok.

Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.